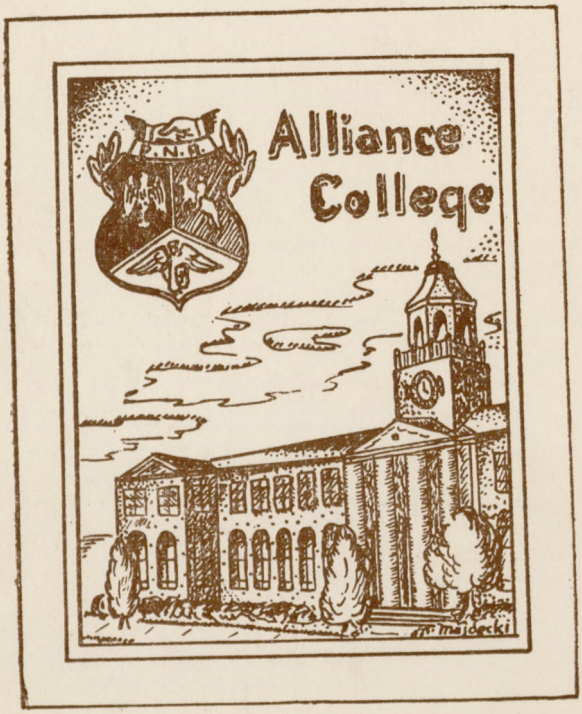
P.N.B.
Alliance
College
M. Majecki

CYGANIE.

3932

CYGANIE.

DRAMAT

W PIĘCIU AKTACH WIERSZEM

PRZEZ

J. Korzeniowskiego.

PG7158
.K652 C2

Nechaj ne bude ni meni ni jéj.
Z pieśni gminnéj.

WARSZAWA.
NAKŁADEM HENRYKA NATANSONA.
—
1857.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

W Warszawie, dnia $^{16}/_{28}$ Lutego 1857 roku.

Cenzor,

RADCA DWORU, **Stanisławski.**

W Drukarni Gazety Codziennéj.

CYGANIE.

OSOBY.

KIRMO, starszy Cyganów.

JERNI
GULDA
NAJA
GOJA
DŻIM
} Cyganki.

NANGO
MANRU
GAŁDASZ
JEGAG
DRABO
GURU
} Cyganie.

Kilku innych Cyganów i Cyganek różnego wieku.

Scena w lesie na Litwie.

AKT I.

(Las, w którym koczowisko Cyganów; w głębi z lewéj strony widzów (1) namiot, w którym kuźnia; przed kuźnią kowadło, toczydło, na ziemi oś nowa i parę starych, parę kół nieokutych, parę obręczy żelaznych i inne kowalskie graty. Z prawéj strony w głębi na trzech drążkach wisi kocioł, a pod nim pali się ogień; w samym środku jeszcze daléj stoi duży wóz, a na nim chomont, duha, szleje, lejce i t. d. Bliżéj widzów ku prawéj stronie wznosi się na środku sceny wielkie i rozłożyste drzewo. Za niém małe krzaczki, a tuż przy niém z lewéj strony kloda, trochę ukośnie wsuwająca się w głąb sceny i służąca za siedzenie. Z prawéj strony wysuwa się na parę kroków na scenę bok szatra, które jest szatrem starszego bandy. Bok ten, zamknięty od strony widzów płachtą pozszywaną, starą i brudną, z jakiéj i całe szatro złożone, zajmuje dwie piérwsze kulisy z prawéj strony i wysuwa się na scenę tak, że nie zasłania kociołka.

Przy podniesieniu kurtyny, w kuźni jest chłopak przy miechu, i Kirmo zajęty rychtowaniem jakiejś roboty. Przy kociołku krzątа się Goja, stara Cyganka, i dwie młodsze; inne siedzą tam latając jakieś szmaty; kilku Cyganów siedzi lub leży przy wozie. Dżim, tancerka bandy, bijąc w bębenek i dzwoniąc, przebiega głąb sceny po przed wozem, a drażniąc Maura i Jegaga, ucieka na lewo w las po przed kuźnią, a ci za nią: wtedy Jerni wychodzi z prawéj strony od szatra starszego, a Kirmo postrzegłszy ją, rzuca robotę, zbliża się do niéj i oboje postępują na przód sceny.)

---

(1) Wszelkie oznaczenie strony prawéj i lewéj w całym ciągu dramatu tak się rozumie.

SCENA PIĖRWSZA.

KIRMO, JERNI.

KIRMO.

Gdzież ona poszła?

JERNI.

Poszła go wyglądać.

KIRMO
(ruszając ramionami).

Głupia!

JERNI.

O Kirmo! nieraz ci mówiłam,
Na coś ty wysłał Nanga na ten jarmark,
Kiedy w nim Gulda duszę utopiła.
Prawda, nie mamy szkapy, i na gwałt nam
Ona potrzebna, aby ruszyć z miejsca;
Ależ był Jegag, Manru, byli insi;
Ich było posłać tam z Gałdaszem: oni
Sprawniejby jaką skradli, lub wydrwili.

KIRMO.

Tyś mądra Jerni, i na całą Litwę
Niéma cyganki, coby tak wróżyła.
Wiesz w jakiém zielu śmierć, a w jakiém zdrowie;
Słyszysz jak trawa rośnie i zgadujesz
Myśli, a pytasz na com go tam wysłał?
Na to, że chciałbym, by go jakie licho

Wplątało w biédę i zakuło w dyby;
Bo już mi dojadł miną i słowami.
To *mero* (1), hardy, jakby jaki książę,
Zuchwały ze mną, tak jak szlachcic z żydem,
I ani słuchać chce, żem jego starszy.

JERNI.

Czy myślisz, że mnie krzywda twa nie boli,
Mnie, która byłam kiedyś twoją *ghassi?* (2)
I jabym chciała, aby gdzie podyrdał,
Bo z tym psem swoje także mam rachunki.
On i mnie zowie czarownicą; nigdy
Dobrego słowa nie da, choć z méj piersi
Płynęło mléko, którém żyła Gulda,
Kiedy jéj matkę *maribe* (3) zabrała.
Lecz ona Nanga kocha bez pamięci,
I ciebie przeklnie, jeśli on nie wróci.

KIRMO.

At, gdzietam: krzyknie i załamie ręce,
I kląć i płakać będzie dwa tygodnie;
A potém Gałdasz, Manru albo Jegag
Łzy jéj zcałuje z oka, i na usta
Uśmiech przywoła. Zresztą, ty wiész, Jerni:
Co ma być, będzie; tego nikt nie zmieni.
Jeśli powróci z koniem, no, to dobrze,

(1) *Mero* znaczy pochodzenie z wyższego rodu, z jakiego dawniéj byli wojewodowie i książęta cygańscy w Węgrzech i Siedmiogrodzie. Znakiem takiego pochodzenia jest czerwona kurtka.

(2) *Ghassi* żona, kochanka, w ogóle kobieta wybrana, z którą Cygan żyje.

(3) *Maribe*, znaczy śmierć.

To go pozbędę później; a jeżeli
Nie wróci wcale, ba! to jeszcze lepiéj:
Znak, że go trzyma koza, albo stryczek.
Lecz cicho! Gulda idzie: Jerni! weźno
Ją w swoje ręce i rozweseł trochę.
Powiédz jéj niech ma rozum: wszak na Litwie
Młodych Cyganów nigdy nie zabraknie.

JERNI.

Będziesz mnie uczył, co jéj mam powiedzieć!

KIRMO.

Prawda, tyś mądra, i potrafisz lepiéj
Zgiąć ją językiem, niż ja szynę młotem.
(wraca do kuźni).

SCENA DRUGA.

KIRMO. JERNI I GULDA.

GULDA

(wychodzi z prawéj strony i przystępuje szybko do Jerni).

Coście wy z sobą rozmawiali? Jerni!
Może co wiécie.

JERNI.

Nic a nic.

GULDA.

To czemuż
Śmiech na twych ustach, gdy mnie serce boli?

JERNI

(siada na kłodzie).

Alboż nie śmieszna twoja głupia troska?

GULDA.

Głupia, gdy trzeci tydzień już go niéma;
Kiedy obiecał, że za trzy dni wróci!

(siada przy niéj).

JERNI.

Nibyżto Cygan, gdy co obiecuje,
Powinien zaraz i dotrzymać słowa?
Słowo, to powróz, co krępuje wolę.
Niech się nim wiążą ci, co mają ziemię,
Która im daje odzież, chléb i złoto;
Co w swoim kotle mają codzień mięso,
A w zimie komin i dach nad swą głową.
Im wszystko dobre dano tu na ziemi,
Lecz razem różną dano im niewolę.
Cygan nic niéma, dachu ani roli,
Dziurawą płachtą plecy swe okrywa,
Kradzioną strawą żyje, bosą nogą
Grzęznie po błocie, lub po śniegu brodzi;
Lecz za to wolny jak ptak na gałęzi.
Z płachtą na plecach i z sucharem w gębie
Śpiéwa i kocha, dziś tę, jutro inszą,
Jak mu do serca która się zaśmieje.
I nie zna troski, chyba jeśli głupi,
Jak ty, szalona, co trzy lata prawie
Jednego kochasz, i schniesz z utrapienia,
Że ci obiecał wrócić i nie wraca.

Tfy! śmiechu warto. Rób jak ja robiłam,
Gdy w gębie były zęby, jakby perły,
A włos się kruczy zsuwał na kolana.
Kiedy nie było tego, co mnie kochał,
To byli insi. *(śmiejąc się chytrze pogląda na nią).*

GULDA.

Milczno stara! Możeś
Ty była taka, a ja jestem insza.
Dla mnie on jeden jest na całym świecie.
Jeśli go stracę, to uwiążę sobie
Kamień do szyi, i tak będzie koniec.

JERNI.

At! durna! durna! niema w tobie widzę
Nic krwi cygańskiéj.

GULDA.

Kłamiesz, jam Cyganka
Z rodu i serca. Do gałęzi dębu
Kołyska moja była uwiązana,
W płachcie na plecach matka mię nosiła,
Wyrosłam, jak z was każda; jak wy wszystkie
Kocham włóczęgę i to życie ptaka,
Któremu wszystkie szlaki są otwarte.
Gdybym nie była Romni (1) z pokolenia,
Cyganką z serca:—byłabym dziś panią.
Na głowie mojej lśniłyby kamienie,
Plecy i piersi jedwab'by okrywał:

(1) *Romni*, cygańska dziewczyna.

Nie szłabym boso za ojcowską kuźnią,
Lecz piękne konie w srebro zaprzężone
Wiozłyby w koczu twoję dumną Guldę.

JERNI.

Ej! proszę, jakie myśli jéj przychodzą!

GULDA.

Czyś zapomniała tam, za Nowogródkiem!

JERNI.

Ba! jak zapomnieć? choćto temu będzie
Już lat ze cztéry. A pięknyż był panicz!
On na kolanach ciągnął cię do siebie,
I ojcu dawał cały worek złota.

GULDA.

Ja wtedy ojcu rzekłam: nie bierz złota,
Bo ja go nie chcę i z nim nie zostanę.
A jemu rzekłam: nie klnij się paniczu!
Dla ciebie trzeba pani, nie Cyganki.
Dziś ciebie ciągną moje czarne oczy
I białe zęby; dziś cię wabi nóżka
Mała, co w tańcu zdradza ci, że ciało
Gładkie i zwinne, młode i żyjące.
Za rok pogasisz iskry moich oczów,
Wypijesz ze mnie młodość i swobodę;
I gdy jak kwiatek zwiędnę w twoich rękach,
Sługom wypędzić każesz mię ze dwora,
I psami wyszczuć ciemne dziecko puszczy.
A jabym wtedy przyszła tu—i w nocy

Dwór twój z płomieniem poszedłby w powietrze:
I na twą głowę, którąby marzyła
O jakiéj inszéj, spadłaby z łoskotem
Gorąca belka, którąby cię zgniotła.
Puść mnie więc lepiéj, bom ja nie dla ciebie!—
Panicz pomyślał—i nie prosił więcéj.
A ja rzuciłam jego drogie perły,
Jego jedwabie, jego smaczne jadło;
Bo onby w złotéj zamknął mię niewoli,
W pięknych pokojach trzymałby związaną:
A mnie tam było duszno—mnie do lasu
Ciągnął cygański żywot i krew Romni.
I poszłam z wami, gdzie mi wiatr grał piosnkę
Znaną z dzieciństwa, na szumiących liściach;
Gdzie mi głód mówił: głodnaś, ale wolna;
Gdzie w nocy miesiąc z góry do mnie śmiał się,
A przez gałęzie gwiazdy mrugające
Wróżyły sercu, że się znajdzie miły,
Z którym do końca życia powędruję.

JERNI.

I przyszedł Cygan i Cygankę wolną,
Jak suczkę wziął na obróż, i za sobą
Ciągnie. Ej! wstydź się Guldo.—Piękny panicz
Nie mógł cię związać sznurem z dyamentów,
A ten....

GULDA

(przerywając).

Ten Jerni! związał mię—miłością.
Trzy lata temu, pomnisz, jak tu przyszedł
Do naszéj bandy, i do ojca mówi:

«Zostanę z wami, będę młotem robić,
I w moich rękach zegnie się żelazo
Jak pręt łoziny". Ja przy ojcu stałam,
A każde słowo jego, jak kipiątek,
Bieglo po moich żylach. Nie widziałam
Czemu od niego nie odwracam oczów:
Dlaczego potém, kiedy noc nadeszła,
Nie schodził z myśli i ze snu mię budził.
Nazajutrz mówię ojcu: «Tyś już stary,
Weź pomocnika, co za ciebie zrobi".
A on był przy tém, słyszał com mówiła,
I tak popatrzył na mnie, że dziś jeszcze
Widzę płomienie w oku tém palącém.
On mnie pokochał, ja go pokochałam.
I odtąd żaden jeszcze dzień nie przeszedł,
By oczy nasze z sobą nie mówiły;
Żadna noc, żebym jego pocałunkiem
Zakołysana, nie złożyła głowy
Na jego piersiach, i z objęcia jego
Nie wstała młodsza, zdrowsza i weselsza.
A dziś, już tyle dni... a jego niéma.
I ty chcesz, żeby troska mię nie piekła,
I trwoga piersi mych nie rozrywała?
O! ja nie taka, jak wy wszystkie: dla was
Dziś ten, a jutro inszy:—dla mnie jeden.
Ja pokochałam nie na rok, nie na dwa,
Lecz na wiek cały. Póki serce bije,
Musi być moim. Oddam go, gdy ręka
Martwa skostnieje, gdy na piersi moje
W głębokiéj jamie ziemi nasypiecie.

JERNI.

Ej Guldo! Guldo! ten cię ogień strawi.
Pańska to miłość—to nie dla Cyganki.

GULDA.

Nie gadaj Jerni, czego nie rozumiész.
W piersiach twych popiół, jak na zimnym hornie.
Ty już nie pojmiesz, jaki tam jęk w sercu,
Gdy niéma głosu, co jak piosnka matki
Utulić umié dziecko rozpłakane.
Tyś już za stara Jerni, i dla ciebie
Niéma miłości.

JERNI.

Ale jest nienawiść.
I jak ci kiedy będzie jéj potrzeba,
Wtedy przyjdź do mnie.

GULDA.

Cicho! ktoś tam woła.

SCENA TRZECIA.

Ciż, GOJA, *potém* GAŁDASZ, MANRU, JEGAG, *i kilku innych Cyganów.*

GOJA
(do Kirma).

Hej! stary! Gałdasz idzie.

GULDA
(zrywa się).

Więc i Nango!
Oni tam razem byli. Jerni! Jerni!
(przykłada rękę staréj do piersi).
Patrz! jak mi serce bije.

KIRMO

(wychodzi z kuźni do siebie).

Coś sam jeden!
Tamtego niéma—podnieś głowę stary!
(uśmiecha się i zaciera ręce).

GULDA

(postępuje w głąb i cofa się).

Sam!—a gdzież Nango?

JERNI.

Widzisz, że go niéma.
(Gałdasz wchodzi).

GULDA

(przystępuje do niego).

Gdzie Nango? powiédz; czemu sam powracasz?

GAŁDASZ

(siada na kłodzie).

Poczekaj, powiem, lecz odpocząć dajcie,
Bom się okrutnie zmachał. Cztéry mile
Biegłem, mijając wioski i miasteczka,
Żeby coprędzéj między wami stanąć.

GULDA.

Powiédz mi tylko: Nango zdrów i wolny?

GAŁDASZ.

Miałby być chorym?—Cygan nie choruje.

A taki ptak, jak Nango, nie tak łatwo
Splątać się daje: trzeba mocnéj sieci.

(z uśmiechem).

Nic mu tam złego—ma się z kim pobawić.
A jakby jakie licho go nagnało,
Dobre ma konie, to ucieknie pewnie.

GULDA

(na stronie.)

Pobawić?—co on mówi?

KIRMO

(niechętnie, pokręcając wąsa.)

Więc są konie?

GAŁDASZ.

I jakie jeszcze!

KIRMO.

Hm! i to nowina.

MANRU.

Ej! zuch ten Nango!

JEGAG.

Ba! ba! jeszcze jaki.

GAŁDASZ.

Zaraz wam powiem, tylko brzuch podłatam.
Cały dzień w gębie nic nie miałem. Cygan
Z głodem, jak z dobrym zna się przyjacielem:

Lecz i przyjaciel ciężki, gdy zadługo
Na karku siedzi. Dajcie co przekąsić.
Nu, stara Goja, rusz się, i zaczerpnij
Z kociołka, jeśli co zostało na dnie.

GOJA

(wydobywa z za pazuchy chleb.)

Masz tu tymczasem dobry kawał chleba.

GAŁDASZ.

Dawaj *(przykłada do ust)*.
Brru! wygrzał się przy starym piecu.

GOJA

(uderza go warzęchą po plecach).

Paskudnik!

GAŁDASZ.

No, no, przynieś-no co w misie.
(Goja odchodzi do kociołka).

KIRMO.

Powiedzże teraz jak tam się wam wiodło.

GAŁDASZ

(gryząc chleb.)

At! jak zwyczajnie na jarmarku: tylko
Slinę połykaj, patrz, aż oczy bolą,
A rękom nie daj woli, chociaż świerzbią.
Wszystkiego pełno, czego u nas nie ma;
A tu się każdy strzeże, i jak tylko

Zajrzy cygańską skórę, i posłyszy
Cygańskie słowo, zaraz swoje dobro
Garnie pod siebie, i nie daje capnąć.
Strzeżcie się ludzie! Cygan, Cygan idzie!
I ztąd i zowąd jeden na drugiego
Woła, i wszyscy wrzeszczą: precz Cyganie,
Precz ztąd złodzieju!

JERNI.

Żeby im głód zajrzał
Do zimnéj chaty! i choroba dzieci
Poturbowała!

GULDA.

Cicho stara! nie klnij.
Powiédzno, czemuście tak długo byli?
Z kim się tam Nango bawi? jak mówiłeś.

GAŁDASZ

(z uśmiechem patrzy na nią.)

Ej Guldo! Guldo! jak twe oczy patrzą?
A ładneż oczy, choć musiałaś płakać.
No no, poczekaj, dowiész się o wszystkiém;
Niech tylko podjem.

(bierze miseczkę ze strawą, którą mu Goja podaje, jedząc).

Oj, ten Nango, Nango!
Taki się drugi jeszcze nie urodził.
Gdyby Cyganie teraz, jak bywało,
W Mirze swojego króla obierali,
On byłby królem.

GULDA
(z dumą).

Za to też go kocham.

KIRMO.

Przestań go chwalić, lepiéj mów co zrobił.

GAŁDASZ.

W miasteczku dwa dni przeszło nam na niczém.
Idziem więc głodni, myśląc, co z uzdeczki
Gdy nie ma szkapy! A tu słońce pali,
Wieś niedaleko, a w poblizkim stawie,
Ze dworu ludzie pańskie konie pławią.
Siedliśmy sobie oba i gadamy,
A tak nas jakoś krzaki zasłoniły,
Że nas nie widać. Aż patrzymy, zdala
Pędzi koń dzielny, że aż droga huczy.
Uzdeczka na nim, a on rozpuściwszy
Grzywę i ogon, ziemię z pod kopyta
Wyrzuca w górę i na oślep leci.
Zrzucił, powiadam, durnia, co nie umiał
Na nim dosiedzieć. Nango mówi, prawda,
Patrzaj, zdaleka goni jakiś chłopak.
I wtedy Nango zarżał, a koń stanął,
I zestrzygł uszy; podniósł łeb, wyciągnął
Mordę, i zarżał także. Nango znowu.
A ja się śmieję, że koń głupi myślał,
Że w krzakach może klacz go nawołuje.
I daléj ku nam pędzi! My przysiedli,
Żeby nie widział; a gdy wbiegł, ja z jednéj,
Nango przyskoczył raptem z drugiéj strony,

I łap za cugle. Wtedy koń rad nierad
Musiał się wstrzymać. Nango go pogłaskał,
Na grzbiet mu wskoczył, i powiada do mnie:
«Biegnij do lasu" i ścisnąwszy konia,
Poleciał, że aż ziemia zatętniała.

(wszyscy okazują znaki podziwienia i aprobacyi.)

JEGAG.

To mi to majster! toto będzie kiedyś
Starszy....

KIRMO.

Stul gębę, coto tak wielkiego?
Ukraść nie sztuka: schować dobrze—sztuka.
Cóż że uchwycił konia. Ale gdzież on?
Jak z nim tu będzie, ja dopiéro powiem,
Że Nango mądry i prawdziwy Cygan.

MANRU

(do Jegaja).

A i to prawda, stary dobrze mówi.

GULDA.

Cóż daléj?

GAŁDAS.

Daléj to, żeśmy się zeszli,
I potém w las, gdzie oczy niosły. Lasem
Szliśmy do nocy, i spętawszy konia,
Siedliśmy sobie myśląc, co tu zrobić!
Ja mówię: chodźmy z koniem gdzie daleko,

Tam wymienimy. Nango mówi: dobrze!
I gdy dzień nadszedł, szliśmy znowu lasem,
Do saméj nocy jeden dzień i drugi.
Trzeciego ranku, gdy jedziemy drogą,
Żyd nas napędza na kulawéj szkapie.
«Nie przedajecie konia?" mówi do nas.
«To koń kradziony. Nu, to nic nie szkodzi;
Jaby zamienił z wami. Chodźcie za mną.
Ja tu na karczmie siedzę i handluję
Końmi". My za nim. Żyd miał więcéj koni,
Pewnie kradzionych, bo to szelma złodziéj;
Ale zdatniejszych dla nas, niż ten pański.
Nuż my w targ z żydem. Ot i krótko mówiąc,
Dał nam dwie dobre szkapy, i w dodatku
Wózek i korzec owsa, krup i mąki.

KIRMO.

I gdzież to było?

GAŁDASZ

(jedząc).

Gdzie? pod Białymstokiem,
Ztąd mil dwanaście!

GOJA.

Aj! aj! tak daleko!

GAŁDASZ

(oddaje jéj miskę).

Coto daleko, kiedy się udało.
Nie szkoda czasu, gdy zysk w rękę wścibi;
A wózkiem zawsze bliżéj niż piechotą.

Ale żyd mówił: «jedźcie tylko nocą,
Bo wam odbiorą konie". My też we dnie
Paśliśmy nasze szkapy, a gdy zmierzchło,
Jechali zwolna, żeby się nie zmylić.
Tak znowu przeszedł jeden dzień i drugi.
Aż trzeciéj nocy rankiem, patrzym, ogień
Błyska pod lasem. Podchodzimy zwolna—
Cyganie! Był tam stary, co prowadził
Niewielką bandę; była stara chora,
I przy niéj dziéwczę, śliczne, jak ta gwiazda,
Co rankiem świeci.

GULDA.

Dziéwczę? co ty mówisz?

GAŁDASZ.

Oho! patrzajcie, jak ją to ukłuło,
Jakby wiedziała.

GULDA
(chwyta go za rękę).

Co jakby wiedziała?
Co ja mam wiedzieć? Nie patrzże tak, głupcze!
A mów.

GAŁDASZ
(nadstawia jéj twarz).

Pocałuj.

KIRMO
(odpycha go).

Wara od niéj—gadaj.

GAŁDASZ.

A nu cóż? powiem, a ty sobie sama
Rozmiarkuj, coto daléj z tego będzie.
Otóż podchodzim bliżéj i patrzymy,
A stary Cygan bije śliczne dziéwczę
I woła: «daléj w drogę, daléj z nami,
Porzuć tę babę, niech tu zdycha". Wtedy
Nango przyskoczył, chwycił go za rękę,
I pyta: «za co bijesz ją?" A ona
Składając ręce do nas: «Aj! kochani!
Ratujcie—woła—oto matka chora,
Nie może ruszyć ręką ani nogą,
A on zaczekać nie chce, i mnie każe
Porzucić starą samę jednę w lesie,
I ruszać, a ja nie chcę i nie pójdę".
Tak mówiąc, dziéwczę śliczném czarném okiem,
Które pływało we łzach, na nas patrzy,
I milcząc prosi głośniéj niż słowami.
A Nango od niéj nie odwraca oka,
Patrzy i patrzy, a twarz jego groźnym
Pali się gniewem. A gdy stary znowu
Do niéj przystąpił, chcąc ją powlec z sobą,
Pchnął go i krzyknął: «Precz ztąd, ruszaj sobie,
Ona nie pójdzie z tobą". *(patrzy uśmiechając się na Guldę).*

GULDA
(drżąc).

I nie poszła?

GAŁDASZ
(przybliża się)

Pocałuj—powiem.

GULDA
(uderza go w twarz).

To masz pocałunek.

GAŁDASZ
(odskakuje).

Słuchajże teraz Guldo! Nango nie twój!
Dziewczyna wzrokiem go oczarowała.
Jak niedźwiedź, gdy go w lesie psy opadną,
Którego łapą macnie, to powali;
Tak on rozpędził tę Cyganów bandę.
A kiedy poszła klnąc i łając, wtedy
Nango dziewczynę objął, łzy jéj obtarł,
Na wózek włożył konającą babę,
I w las zawrócił, a mnie tu iść kazał,
By wam powiedzieć, że dziś albo jutro
Przywiezie zdobycz i zostanie z nami.
A co? nowina warta pocałunku!

GULDA
(rzuca się na szyję Jerni),

Jerni! o Jerni! ratuj mnie! daj ziele,
Które zabija. On mi nóż wbił w piersi,
Ale skaleczył tylko, a nie dobił.

JERNI.

Co-bo ty zaraz wierzysz.

GULDA.

Więc on kłamie?
(patrzy mu bystro w oczy).

O tak, ty kłamiesz, chciałbyś abym Nanga
Kochać przestała, abym była twoją.
Niedoczekanie twoje, ty psie jakiś!
Co szczekasz teraz, kiedy go tu nie ma.
Będziesz ty nie tak skomlił, gdy powróci.

GAŁDASZ.

Ba! obaczymy. Tyś nie brzydka, Guldo!
Lecz tamta młodsza i śliczniejsza. Nango
Nie ślepy. Już ma póty twéj miłości.
Naja nie taka, jak ty wściekła. Z słodkim
Uśmiechem tuli się do jego boku,
A i piosneczkę piękną ma na ustach.

GULDA.

Oh! jak mi w głowie się przewraca. Naja!
Ona się zowie Naja! i z uśmiechem,
Powiadasz, tuli się do jego boku!
(pociera czoło obiema rękami patrząc dziko).
Nie, nie na długo będzie téj pieszczoty.
(wyrywa mu nóż z za pasa.)
Znajdę ją przecież, a twój nóż tak ostry
Jak twoje słowo. Precz ztąd, precz, puszczajcie!
(wybiega na prawo).

KIRMO.

Szalona dziéwka! chodźcie za nią.

KILKU.

Chodźmy.

(Cyganie wybiegają, kobiéty gruppują się koło kociołka z odpowiedniemi giestami. Jerni pokiwawszy głową idzie za Guldą: zasłona spada).

AKT II.

(Miejsce jak w I akcie. Kirmo przy kuźni, Goja i kilka Cyganek przy kociołku. Na przodzie sceny Cyganie grają w pałeczki).

SCENA PIĘRWSZA.

KIRMO, GAŁDASZ, MANRU, DRABO, GURU
i kilku innych.

(*siedzą na ziemi lub stoją*).

GURU.

Kiedyż marszałek, kiedy chłop lub Cygan?

MANRU.

E, ciasna głowo! jeszcześ nie zrozumiał.
(*pokazuje mu na dłoni pałeczki na dwa całe długie i rozczepione*).
Ot masz pałeczki, z jednéj strony białe,
A z drugiéj z korą, i tak rzucasz. Jeśli
Odkryjesz wszystkie białe, król wypada;
Jeśli trzy białe, jedna będzie czarna....
Rozumiész?....

GURU.

Nu, tak, bo ich wszystkich cztéry.

MANRU.

Wtedy marszałek, co z rozkazu króla
Bije.

GURU.

A, bije! kogoż?

MANRU.

Głupcze, kogóż
Biją? Szlachcica nikt nie bije; szlachcic
Płaci; a biją chłopa i Cygana.
Jak zaś wypadnie jeden tylko biały,
To chłop wypada; a jak wszystkie czarne,
To wtedy Cygan.

GURU.

A żyd wypada?

MANRU.

Nie.

GURU.

E, to szkoda.

GAŁDASZ
(*śmiejąc się*)

Pewnie biłbyś żyda.

GURU.

Gdzie tam, żyd bestya musiałby zapłacić
Więcéj niż szlachcic, bo ma zawsze więcéj.

MANRU

(*potrząsa pałeczkami*).

Rzucam *(rzuca, wszyscy patrzą ciekawie)*.

DRABO.

Marszałek!

MANRU

(*bierze pytkę*).

Strzeżcież się robaki!

DRABO

(*bierze pałeczki*).

Teraz ja. Wszystkie cztéry będą białe,
I będę królem *(rzuca)*.

MANRU.

Wszystkie cztéry czarne.
Cygan! a! Cygan *(wszyscy śmieją się)*.

GURU.

Walże go marszałku!
Niech się nie chwali.

GAŁDASZ.

Jeszcze nie ma króla.
Jak kto zostanie królem, to rozsądzi,
Ile dać chłopu, ile Cyganowi.

DRABO.

Rzucajże.

GAŁDASZ
(*bierze pałeczki*).

Dawaj (*rzuca*).

DRABO
(*odskakuje.*)

A niech cię benk (1) porwie.
Król! król!

GAŁDASZ
(*rozkazując*).

Marszałku! dziesięć pal mu w łapę.
(*Manru bije Drabo*).

KIRMO
(*zbliżając się od kuźni*).

Hultaje! tylko wam swywola w głowie,
A w kotle pusto.

MANRU.

A nam co do tego?
Kto starszy niech się stara, żeby było.

KIRMO.

Któryż z was przyniósł co dla bandy?—żaden.
Baby wywróżą czasem kilka groszy,

(1) *Beng*, diabeł, zły duch.

I wytumanią trochę krup lub mąki.
A wy co? tylko leżéć, fajkę palić.
Śmiać się umiecie i mléć językami.
Niechno ruszymy daléj, a to samo
Będzie, co tutaj: dam ja wam hultaje.
(*podnosi bizun, znak swojéj władzy, który ma zawsze za pasem*).

GAŁDASZ.

No, no, idź stary tam do swojéj kuźni.
Na mnie nie powiész, żem ci się źle sprawił.
A Nango takze więcéj wart od ciebie.

KIRMO.

Gębę masz wielką, umiész się wychwalać,
I zawsze trzymasz stronę tego śmiałka,
Co miał nam dobre konie przyprowadzić;
A on nie koni szukał, lecz dziewczyny.
Niechno nie będzie koni, tylko dziewka,
I niech mi zgubi dziecko, które kocham,
To mu łeb hardy młotem swym rozbiję.

GAŁDASZ.

Rozbijesz, albo nie rozbijesz: ja ci
Powiadam tylko, że jest para koni.
Jak je zaprzężesz jutro i ruszymy,
To wszystko będzie. Teraz, stary Kirmo,
Daj się zabawić, kiedy jeść nie dajesz.

KIRMO
(*z gniewem*).

Próżniaki! (*idzie w głąb i siada przy kuźni*).

MANRU.

Słyszysz?—a cóż mamy robić?
Gdzie tu co ukraść, i od kogo wydrwić
Kawałek sukna choć na lichą kurtę?
Choćby dziurawe buty i grosz jaki
Na chleb i tytuń? Prawda idą ludzie
I jadą traktem, co ztąd niedaleko;
Lecz już nas znają. A choć Jerni wróży,
A Jegag skacze, Tume się uśmiecha,
A Dżim maleńką nóżkę pokazuje,
Wszystko to dla nich już nie nowe. Głupi
Chłop się napatrzył, i już płacić nie chce.

GAŁDASZ.

Czyto chłop tylko taki?—I panowie,
Żydy i szlachta równie głupi, albo
Może też równie mądrzy.

MANRU.

To też Cygan
Powinien włóczyć się ode wsi do wsi,
I tam drzeć łyka, gdzie go nie widzieli.
Litwa szeroka, Cyganowi ciasno
Na jedném miejscu. Grzyb niech siedzi w ziemi,
Póki go noga czyja nie rozdepcze;
Szlachcic do swojéj skiby przyrośnięty,
Niechaj się poci nad kawałkiem ziemi,
Póki nie przyjdzie Maribe koścista,
I tam, gdzie orał, jamy nie wykopie.
A nam to na co? Dla Cygana hańba,
Kiedy mogiłę jego tam usypią,
Gdzie go na rękach matka kołysała.

DRABO.

Co to, to prawda. Niechaj cię beng porwie,
Jak mądrze gadasz.

MANBU.

To też mię złość brała,
Że Kirmo siedział tu i siedział, póki
Nie zdechła szkapa, że już nie mógł daléj
Ruszyć się z miejsca.—Stary do niczego.

GURU.

A jaki złośnik! grozi nam bizunem.

GAŁDASZ
(*sekretniéj*).

Cicho! niedługo jemu rządzić nami.
Niech tylko Nango wróci. Bez zachodu
Zbierzem się wszyscy, i starego zrzucim,
A Nango, niechaj będzie naszym starszym.
On More, on pochodzi z tego rodu,
Z którego mówią byli nasi króle:
Kiedyś przed laty Andrzéj Stefanowicz,
A nie tak dawno pan Jan Marcinkiewicz,
Co siedział w Mirze, miał sto koni w stajni,
I od którego jak szeroka Litwa,
Jeden Radziwiłł tylko był mocniejszym.

MANBU
(*klepie go po ramieniu*).

Mądryś ty bratku! z tego i dla ciebie
Kawałek dobréj spérki się okroi.

GAŁDASZ.

Czemu?

MANRU.

Jak Kirmo już nie będzie starszym,
Wtedy i Gulda będzie pokorniejsza.
Gdy pomiarkuje, że jéj Nango nie chce,
A bizun ojca nic już nie poradzi,
Przyjdzie do ciebie sama i popatrzy
Tém czarném okiem, co na wskróś przepala;
Pokaże białe ząbki i tak powié:
«Kocham cię Gałdasz, będę twoją ghassi".

GAŁDASZ
(*z uśmiechem*).

Czy przyjdzie, czy nie przyjdzie tego nie wiem.
Czekałem dłużéj, czekać będę jeszcze.
Dla takiéj ghassi warto być cierpliwym.

MANRU.

A pięknaż była, jak ci nóż wydarła,
I poleciała na złamanie szyi.
Gdzież ona teraz?

GAŁDASZ.

Jegag ją dopędził,
A Jerni jakoś gniew jéj ugłaskała.
Zostali w lesie. Ja wróciłem, żeby
Jéj nie rozdrażniać. Niechaj się wykrzyczy.
Jak wróci Nango, to jéj zamknie gębę.

MANRU

(*pogląda na lewo*).

Patrzcieno! patrzcie! Jegag fajkę pali!

(*wszyscy patrzą*).

SCENA DRUGA.

CIŻ, JEGAG *wchodzi z fantazyą z lewéj strony, paląc fajeczkę.*

MANRU.

A zkąd masz tytuń?

JEGAG.

Jerni wywróżyła.

DRABO.

Mądra to baba! niechaj ją beng porwie.

JEGAG.

Traktem szły chłopki i jeden chłop z nimi.
Jerni zaczęła baby te tumanić:
Jednéj sześćdziesiąt lat obiecywała,
Dziewczynie męża, inszéj troje dzieci.
A chłop się gapił i tak nachylony
Patrzał, jak Jerni z babskiéj dłoni czyta.
A przy torebce, z tyłu, miał za pasem
Zatkniętą fajkę i ot to z tytuniem.

(*pokazuje pęcherz pełny tytuniu*).

Ja wtedy mówię: «Jerni, będzie zdobycz,
Zagadaj chłopa".—Ona obie jego

Ręce chwyciła i zaczęła wróżyć.
Głupi chłop słuchał, i nie pomiarkował,
Jakem z za pasa wszystko to wysmyknął.

MANRU.

Dawajże! dawaj—to dopiéro bankiet!
(*nakładają sobie fajeczki i jeden od drugiego zapala*).

GAŁDASZ.

Cóż robi Gulda? czy wyrzeka jeszcze?

JEGAG.

Już teraz cicho siedzi nade drogą,
I tylko myśli. Ale jéj coś złego
Chodzi po głowie. Oczy jéj jak węgle,
Zęby ściśnięte, łokcie na kolanach,
A obie ręce, jakby dwa grzebienie
Wsunęła w czarne włosy, które szarpie,
I z grożącego czoła odgartuje.
Patrzyłem na nią długo, a choć piękna,
Strach jakoś patrzéć. Nie chciałbym być teraz
W skórze téj małéj, którą Nango znalazł.

GAŁDASZ.

Pluń na to. Dałby on jéj, gdyby śmiała
Tknąć się dziewczyny, którą sobie wybrał.
Alboto Cygan chłop, żeby wiek cały
Męczył się z jedną. Miała go trzy lata,
A teraz inna miéć go będzie póty,
Póki się od niéj serce nie odwróci.

JEGAG.

No tak, to prawda, to cygańskie prawo;
I żaden nie chce stracić téj wolności.
Wié ona o tém, jednak nie odstanie:
Zginie, a nie da inszéj.

GAŁDASZ.

Gdzietam nie da.
I niedźwiedzicy Cygan umié w gębę
Zasunąć kółko, i tańcować każe,
Jak jéj zaśpiewa.

MANRU.

Ona mocno kocha.

DRABO

(*ze śmiechem do Gałdasza*).

I mocno bije, niechaj ją beng porwie!

GAŁDASZ.

Nic to—z jéj ręki to niebardzo boli.

NANGO

(*za sceną*).

Hop! hop! hop!

GAŁDASZ.

Cicho! to głos Nanga. Patrzcie!
Ot i on wrócił i dziéweczkę swoję
Za rękę wiedzie.

MANRU.

Co to ona niesie?
Aj! aj! gitara!—musi grać i śpiéwać.
Nu, nie dziwota, że koło niéj Nango
Tańcuje, jak mu zagra.

JEGAG.

Biédne dziéwczę!
Niechno ją Gulda ujrzy, obaczycie!

GAŁDASZ.

E, co jéj będzie? a od czego bizun.
(wchodzi Nango w czerwonéj kurtce i prowadzi za rękę Naję, trzymającą wypukłą gitarkę o kilku strunach.)

SCENA TRZECIA.

CIŻ, NANGO, NAJA, GOJA *i inne* CYGANKI
patrzą zdaleka.

GAŁDASZ.

Jak się masz Nango?

NANGO
(oglądając się wkoło).

Jak się macie chłopcy!
A co tu u was?—*(do Gałdasza)*. Gdzie jest Gulda?

GAŁDASZ
(ciszéj).

W lesie
Wygląda ciebie z nożem, który w gniewie

Z za pasa u mnie wychwyciła, gdym jéj
Powiedział, żeś tę spotkał i wybawił.

NANGO.

Szalona!—Ale cicho! potém o tém.
Gdzie stary?

GAŁDASZ.

A ot! siedzi przy swéj kuźni.
(*ciszéj*).

Nango! my już tu sobie ułożyli,
Że jego rzucim, a obierzem ciebie.

NANGO.

Co mi tam!—pierwéj z Guldą się obaczę.

GAŁDASZ.

Alboż ją kochasz jeszcze?

NANGO
(*śmiejąc się*).

Tybyś nie chciał,
Żeby mi w piersiach dawna chęć została,
I żeby oczy na nią tak patrzyły,
Jak dawniéj.—Weź ją sobie teraz, możesz.

GAŁDASZ.

Ba! możesz!—łatwo gadać, lecz obaczym.

NANGO.

Cicho bądź, stary ku nam tu podchodzi.
(*do Kirma, który się zbliża ze zmarszczoném czołem*).
Jak się masz dado! Coś tak zmarszczył czoło,
I brwi nasunął? Czy ci to nie miło,
Żem ci tak piękną zdobycz przyprowadził?

KIRMO
(*patrząc surowo na Najęę.*)

Ją? A tu na co jeszcze jedna gęba?
I tak ich nadto.

NANGO.

Nadto jest na ziemi
Ten, co już zgrzybiał. Młody zawsze zda się.
Nie o niéj mówię, Kirmo. I to zdobycz,
Piękna, jak widzisz, ale nie dla ciebie:
Dla ciebie inszą mam za koczowiskiem.
Chodźcie zobaczyć konie co tam stoją.
Dzielne to szkapy!—Wóz twój i ładunek
Pociągną żwawo, i mój jeszcze wózek
Z mąką i kaszą będziesz mógł przywiązać.

MANRU.

Są szkapy! hejża! jutro zaraz w drogę.
Mnie od siedzenia nogi już nadgniły.

DRABO.

I mąki przywiózł? zuch! niech go beng porwie!

JEGAG.

I jeszcze ptaszka, co nam śpiewać będzie.

NANGO

(*klepie Kirma po ramieniu*).

No, stary dado! podnieśno łeb siwy,
I pójdź pogłaskaj gniadą i pstrokatą.
(*do Nai łagodniéj*).
Zostań tu Naja! usiądź tam i spocznij.
Nie patrz tak smutno. To wesołe chłopcy.
A ten dziad stary, choć ponuro patrzy,
Nie taki zły, jak tamten. Nie podniesie
Na ciebie ręki:—za to ja ci ręczę.
Chodźcie.

(*wszyscy wychodzą na prawo, kobiéty wracają do kociołka. Naja zostaje bliżéj drzewa*).

SCENA CZWARTA.

NAJA (*ogląda się wkoło*).

Tu straszno! las głęboki! głuchy!
Dziewczyny żadnéj tu nie widać, tylko
Stare tam baby siedzą przy kociołku,
I patrzą na mnie, jak na jakie dziwo.
Oj! gorzko jakoś mię tu przywitali.
Stary brwi zsunął i dobrego słowa
Nie dał sierocie. Biédna! biédna Naja!
Ciężko ci będzie z niemi, choć tu miły,
Co mnie obronił, matkę na wóz zabrał,
A gdy zamknęła oczy, dół wykopał,
I skrzepłe ciało pokrył matką ziemią!

(*siada na ziemi pod drzewem i przesuwa rękę po gitarze*).
Struny wy moje! nie wiém czy tu palce
Zdołają dobyć piosnkę z waszéj sieci!
Choć serce kocha, ale śpiéwać nie chce.
W piersiach przygłuchło, to i wy podobno
Na długo w lesie tym zaniemiejecie.
(*kładzie gitarę i spiéra głowę na ręku; z lewéj strony wchodzi Jerni i Gulda.*)

SCENA PIĄTA.

JERNI, GULDA, NAJA.

GULDA
(*podnosi głowę*).

A któż wié, może on nie wróci wcale.

JERNI.

Jeśli ma wracać z inną, niechaj lepiéj
Rusza w świat, żebyś go już więcéj nie widziała.

GULDA.

Nie Jerni, jabym wtedy poszła za nim.

JERNI.

Poco?

GULDA.

Posłyszéć, jak ją wołać będzie;
Obaczyć, jak ją wezwie do pieszczoty;
Jak głaszcząc twarz jéj w oczach jéj zatonie,

Jak kładąc głowę jéj na swoich piersiach,
Ustami swemi ust jéj szukać będzie.

JERNI
(ruszając ramionami).

I cóż ci z tego przyjdzie?

GULDA.

Co? ja wtedy
Stanę tuż za nią, i on będzie musiał
Patrzéć i na mnie, i na mojém czole
Czytać, że radość jego prędko minie.
I wzrok mój dla nich stanie się tym nożem,
Którego ostrze widzieć będą zawsze,
I w dzień i w nocy, i czuć jak on zimno
Piersi dotyka i do serca wchodzi.

JERNI.

Nie masz rozumu.

GULDA.

Zemsta, to mój rozum.
Lecz patrzno, coto za kobiéta?

JERNI.

Nie wiem,
To jakaś obca.

GULDA
(idzie do Nai i odgartuje jéj rękę).

Kto ty jesteś?

(*Naja powstaje i patrzy z podziwieniem. Gulda wraca gwałtownie.*)

Jerni!

To Naja!

JERNI.

Zkąd wiesz?

GULDA

(*drżąc.*)

Patrzże, czyż nie widzisz,
Że ona piękna i odemnie młodsza!

(*po chwili zbliża się do Nai.*)

Tyś Naja?

NAJA.

Naja się nazywam. Czemuż
Tak na mnie patrzysz? com ja ci zrobiła?

GULDA.

Oh! coś zrobiła? to ci kiedyś powiem!

(*ogląda się wokoło*).

Gdzież Nango? bo i on już musiał wrócić,
Gdy ty tu jesteś.

NAJA.

Przyszliśmy tu razem.

GULDA.

Przyszliście razem! oh! wiem o tém dobrze,
Żeście tu razem przyszli; ale gdzież on?

NAJA.

Wszyscy tam poszli konie te obejrzeć,
Które dla bandy przyprowadził.

GULDA
do Jerni.

Pójdę.

JERNI
(*zatrzymując ją.*)

Guldo! nie dawaj woli sercu. Język
I oko twoje niech mu nie powiedzą,
Jaką masz ranę w piersiach, i jak boli.
Zaśmiéj się, pokaż mu twe białe ząbki,
Tak, żeby nie zgadł, że rozgryziesz niemi
Tę nitkę, co go wiąże z tą dziewczyną.
Bo któż wie, może Gałdasz, co cię kocha,
Skłamał umyślnie, abyś sama, gwałtem
Zazdrości swojéj pchnęła go w jéj ręce.
A jeśli prawda, że już jego miłość
Frunęła z twego gniazda, to już darmo.
To ptaszek, Guldo, co się krzykiem nie da
Nazad przywołać, ani ręką ująć.
Na niego trzeba chytrą sieć nastawić,
Żeby nie widział petli, co go złapie.
A gdy się splącze, wtedy skręć mu główkę,
I zapłać ból ten, który cię rozrywa.
Lecz ty nie słuchasz, co ci mówię.

GULDA
(*podnosi głowę*).

Owszem,

Słyszałam wszystko (*udaje uspokojenie i uśmiech*).
Patrz, czy z taką twarzą
Mam przed nim stanąć?

JERNI
(*poprawia jéj włosy*).

Dobrze, idź, idź teraz.

GULDA
(*seryo*)

Jerni! o Jerni, staraś a nie mądra!
Myślisz, że wstanie z grobu dzień wczorajszy.
Oh! nigdy: patrzaj, jaka ona piękna!
(*wychodzi*).

SCENA SZÓSTA.

JERNI, NAJA.

NAJA.

(*przystępuje do Jerni, która zbliża się i patrzy na nią z zajęciem*).

Powiedz mi, mami! (1) coto za kobiéta,
Która ztąd wyszła?

JERNI.

To tutejsza Romni.

---

(1) *Mami*, znaczy mamka. W ogóle tak dziewczęta nazywają stare, obce sobie kobiéty.

NAJA.

Ja Romni także, chociaż jestem obca;
Dlaczegóż ona tak patrzyła na mnie,
Jakbym jéj dziecko wzięła i sprzedała?

JERNI.

Wzięłaś jej więcéj.

NAJA.

Ja? com tu dopiéro
Stanęła nogą?

JERNI.

Powiedzno mi pierwéj,
Kochasz ty Nanga?

NAJA.

A jak go nie kochać?
A gdzież jest drugi taki Rom [1] na świecie?
Przez całe życie byłam bardzo biedna;
Cygan, co starszym był téj małéj bandy,
Do któréj matka dzieckiem mię przyniosła,
Był zły i groźny. Stary pies bez zębów,
Ciągnął grosz ze mnie, skorom do lat przyszła;
A jednakowo bił mię prawie co dnia.
Czasem nie chciałam tańczyć, gdy mi w sercu
Brzmiała piosenka, co nie miała jeszcze
Słów, aby z niemi pobiedz między ludzi.
I ja siedziałam smutna, jak ptaszyna

[1] *Rom*, młody Cygan.

Siedzi i tuli, i wygrzewa dzieci,
Póki im mocne skrzydła nie wyrosną.
On wtedy szarpał mię za włosy, ciągnął
Przed karczmę, gdzie ciekawi wyglądali,
Jak się wyginać i uśmiechać będę.
I nieraz z płaczem szłam, bo jego czupny (1)
Krwawił mi plecy, a tymczasem piosnka
Zamarła w sercu, i już było po niéj.

JERNI.

I dużo takich piosnek umiész?

NAJA.

Żadnéj.
Umiem bajeczki o cygańskich królach:
O królu Janie, który siedział w Mirze,
O Znamierowskim, co choć szlachcic rodem,
Dla ładnéj Romni przystał do Cyganów,
Został ich królem i w Ejszyszkach mieszkał.
Tych mię bajeczek matka nauczyła.
A piosnek nikt nie uczył, to téż żadnéj
Nie ma gotowéj w głowie; bo piosenka
Drzémie głęboko na samém dnie serca:
A kiedy przyjdzie chwila, wtedy raptem
Budzi się ze snu i na ustach staje.
Otóż i za to bił mnie stary dados,
Kiedym nie mogła śpiéwać, gdy mi kazał.
Oh! płakać można, kiedy płakać każą,
Niech grzbiet zaboli, to i łzy popłyną:
Pieśni nic nie wywoła, ani prośba,

(1) *Czupny*, bizun, zwłaszcza ten, który jest znakiem starszeństwa.

Ni żadna kara, bo pieśń jak ptak wolna.
Ale ty jakoś smutno patrzysz na mnie?

JERNI.

Nic, nic; mów daléj.

NAJA.

Jeszcze gdyśmy mieli
Miszkę, niedźwiedzia, było mi weseléj.
Miszka do tańca nie był zbyt ochoczy.
Ryczał on zawsze, gdy ze złością dados
Ciągnął łańcuszkiem za żelazne kółko,
Które mu gębę rozrywało. Wtedy
Brałam łańcuszek z rąk Cygana, klaszcząc
W dłonie i różne pieśni mu śpiewając.
I biédny niedźwiedź czuł, że mu lżéj było
Pod moją ręką: wspinał się na łapach,
I chętniéj tańczył. A gdy się zmordował,
Zbliżał się do mnie, miło patrzył w oczy,
Jak gdyby prosił, żeby go pogłaskać;
I gdym dotknęła kudłów jego głowy,
Kładł się na ziemi i nogi mi lizał.
(*ociera łzy.*)
On tylko jeden kochał mię. Lecz biédny
Miszka zdechł prędko i zostałam sama.
Zarobek cały był z mojego tańca
I z moich pieśni; a gdy ludzie na mnie
Patrzeć nie chcieli, i nie chcieli słuchać
Smutnych mych piosnek, w których było więcéj
Łez niżeli głosu: wtedy znowu stary
Bił mię okrutnie, że aż krew tryskała.
O! powiedz, mami, jakże nie mam kochać

Nanga, co biédną wydarł z rąk tak srogich,
Co staréj matce nie dał umrzéć saméj,
I gdy umarła w ziemi ją położył!

JERNI.

A on cię kocha?

NAJA.

On, a czemuż, powiédz,
Nie miałby kochać, kiedy ja do niego
Tulę się całą duszą; kiedy z moich
Oczu to widzi, że mnie wziął z niewoli,
I życie oddał, i do mego serca
Zwołał pieśń szczęścia, co już uciec chciała.

JERNI.

Wiészże ty biédna, kto jest ta kobiéta,
Która ztąd poszła?

NAJA.

Nie wiem—ona piękna,
Lecz jakaś straszna.

JERNI.

To jest jego ghassi.

NAJA.

(zmieszana).

Co? jego ghassi? jego jest kochanką?
I on ją kocha?

JERNI.

Kochał ją trzy lata;
A ona jeszcze kocha go, jak nigdy
Matka Cyganka dziecka nie kochała.

NAJA.

(pocierając czoło obiema rękami.)

Cóż będzie? powiedz!

JERNI.

(oglądając się).

Strzeż się.

NAJA.

(po chwili—z postanowieniem).

Ha! to zginę.
Lecz ja go także kocham tak, jak nigdy
Matka Cyganka dziecka nie kochała.
On mnie wybawił, i on mój: niech sobie
Tamta rwie włosy, jeśli jéj nie zechce:
Ani się zlęknę, gdy mi grozić będzie.
On Cygan; kto go zmusi, by ją kochał,
Jeśli wzrok jego od niéj się odwrócił.
Wolno mu wybrać mnie z piosenką w sercu,
Lub tamtę z okiem, co jak nóż przebija.
«Bądź moją Naja!" niech mi Nango powie,
A będę. Tamta miała go trzy lata,
Ja go mieć muszę rok, pół roku tylko,
Choćby dzień—potém niechaj mnie zabije!
(zakrywa twarz i płacze).

SCENA SIÓDMA.

JERNI, NAJA, GULDA *wchodzi szybko ze zmienioną twarzą, potém* NANGO.

GULDA

(przystępuje do Jerni i bierze ją za rękę).

Jerni! przepadło wszystko! on już nie mój.

JERNI.

Musiałaś gwałtem pchnąć go precz od siebie.

GULDA.

Nie: z ócz wyjęłam gniew, by go nie zakłul;
Głos mój był miękki, jak głos matki, kiedy
Do piersi swojéj chore dziecko tuli;
Uśmiech pokrywał boleść, jak zielony
Liść kryje ranę, którą ma zagoić.
Nic nie pomogło: uśmiech, głos, spojrzenie!
Patrzył bez serca; jak lód zimnem słowem
Przyjął kochankę, co dla niego żyje,
I rzekł: idź, potém pomówimy z sobą.
Chodź Jerni! poradź, co mam począć: sama
Nic nie wymyślę; w głowie mojéj tylko
Szum jakiś huczy, w sercu straszne szepty.

JERNI.

Uspokójno się, tak nic nie poradzisz.

GULDA.

Pokój jest w ziemi, a w tém dla mnie rada.
(pokazuje nóż).
Inszéj już nic ma.—Coto? ona płacze?

JERNI.

Biédneto dziéwczę, daj jéj pokój Guldo!

GULDA.

Biédna? któż winien.

JERNI.

Ba! nie ona pewnie.

GULDA.

Oh! jam biédniejsza, i biédniejsza przez nią.
(*Naja odsłania twarz i patrzy na nią ze drżeniem*).
Pocoś tu przyszła? na płacz czy na radość?
(zbliża się do niéj.)
Głupia dziewczyno! popatrzno mi w oczy!
Płacz twój nie długi—lecz i radość krótka!
(bierze za rękę Jerni i wychodzą na lewo).

NAJA.

(ogląda się z przerażeniem).

O, biédna Naja! jakże mi tu straszno!
(Nango wchodzi.)
Nango! O Nango! ratuj mnie: jam twoja!
(rzuca się w jego objęcie, zasłona spada).

AKT III.

(Miejsce toż samo.—Na kłodzie z przodu sceny siedzi Naja, przy niéj na ziemi Nango, wsparty prawą ręką o kłodę i patrzy z miłością na nową kochankę. Przy kuźni Kirmo zajęty robotą, w ciągu sceny staje z młotem w ręku zewnątrz kuźni i patrzy smutno na Guldę, która tam siedzi na ziemi, zakrywszy twarz rękami).

SCENA PIĖRWSZA.

NANGO, NAJA, KIRMO, GULDA.

NANGO.

Zanuć mi piosnkę, moja słodka Najo!
Już serce nie drży ci z bojaźni: Gulda
Pokornie zeszła ze swojego miejsca,
I gniewem moim zastraszona, siedzi
Zdaleka, warcząc może—ale cicho.

NAJA.

O Nango! zęby jéj ścisnąłeś groźbą:
Lecz zła myśl pewnie w głowie jéj nie milczy:
Ona nie zaśnie, póki mnie nie zgubi.
O, mój jedyny! pocośmy tu przyszli?
Ziemia szeroka, a piosenka moja
Wszędzieby ucho ludzkie przywabiła,
I chlébby dla nas wyrósł z niéj, jak z roli,
Na którą z nieba spada deszcz kroplisty.

I tak we dwoje szlibyśmy daleko,
Ja ciebie karmiąc, a ty silną ręką
Broniąc od złego słodkiéj swojéj Nai.
A gdyby w lesie noc nas zaskoczyła,
Tybyś mi z liści miękkie usłał łoże,
Na swojéj piersi głowę mą utulił,
A ja bezpieczna, nowąbym na jutro
Usnula piosnkę, abyś nie był głodny.
A tu, o! nie mów, że mi nie drży serce:
Póki tu jestem, bać się nie przestanę.

NANGO.

Dzieckoś ty Najo! jak ptaszyna mile,
Lecz jak ptaszyna trwożne i pierzchliwe.
Nie wiész co może w silnym silna wola.
Słaby śmie wtenczas, kiedy go się boją,
I grozić lubi, gdy kto przed nim klęka.
Ale niech spotka oko niezmrużone,
I głos, co idzie z nieulękłéj piersi:
Stygnie i gnie się jak gorąca szyna
Pod młotem, który umié ją uderzyć.
Widziałaś, jakem złość ich uspokoił.
Kirmo ci groził, Gulda przeszywała
Wzrokiem, a jednak nic ci się nie stało.
Podniosłem głowę, popatrzyłem tylko,
I głos ich umilkł; a gdym zapowiedział,
Że złamię rękę, która ciebie dotknie:
Warcząc odeszli, jak psy zestraszone.
Nie bój się Najo! przy mnieś ty bezpieczna:
Czy pójdziem sami w świat, jak dwa bociany,
Co obok siebie gdzieś do słońca lecą;
Czy tu zostaniesz, gdzie każdy kark zegnę,
I gdzie zawładniesz pieśnią i pięknością.

NAJA.

(nachyla się i całuje go w czoło).

Kocham cię Nango!

GULDA

(zrywa się).

Oh! to w moich oczach!

KIRMO

(chwyta ją za rękę).

Siedź: ani z miejsca.

NANGO.

(patrzy rozmarzony w oczy Nai).

Kochasz mię! O kochaj,
Ale tak słodko, ale tak głęboko,
Jak słodko wietrzyk z listkiem się rozmawia,
I jak głęboko cichy Niemen płynie,
Gdy silny wicher jego fal nie wzdyma.
Inszéj miłości miałem dość, aż nadto.
Twojéj mi trzeba, aby pierś i głowa
Spoczęły trochę, jak pod wonnym cieniem
Lipy kwitnącéj nowych sił nabiera
Podróżny, który w upał szedł przez piaski.
Miłość jéj była piaskiem rozpalonym,
I żar jéj byłby spalił moje serce,
Gdybym był ciebie, ptaszku mój, nie znalazł.
Jam cię wybawił, i tyś mnie zbawiła:
I teraz razem, póki tchu i życia
Pójdziemy z sobą.

NAJA

(*z uśmiechem.*)

W świat jak dwa bociany,
Co obok siebie gdzieś do słońca lecą.
Tak powiedziałeś, prawda? z tego kiedyś
Ładną piosenkę zrobię: teraz cicho!

SCENA DRUGA.

(CIŻ i GAŁDASZ *wchodzi z prawéj strony*).

GAŁDASZ

(*dając znak żeby się zbliżył*).

Nango!

NANGO.

(*wstaje i zbliża się*).

Czego chcesz?

GAŁDASZ.

Ty tu pieścisz się z swym ptaszkiem,
I leżąc słuchasz jego szczebiotania;
A my tymczasem tam się naradzamy,
I tu przyjdziemy, by starego zrzucić,
A ciebie obrać głową naszéj bandy.

NANGO.

Cóż mnie do tego?

GAŁDASZ.

Jakto, co do tego?
Nie chcesz być starszym?

NANGO.

Mnie to wszystko jedno.
Słabemu władza nie dodaje mocy.
Silny i bez niéj silnym będzie zawsze.
Odkąd tu jestem, zawszeście robili
Jakem wam kazał; com chciał to się stało.
Kogo słuchają, ten jest starszym; starszy
Z imienia tylko sługą jest jak inni.

GAŁDASZ.

Nango! tyś dziwny człowiek.

NANGO.

Czemu dziwny?

GAŁDASZ.
(niechętnie).

Widać, żeś Mero, żeś cygański szlachcic:
Jak szlachcic z chłopstwem, tak poczynasz z nami.

NANGO.
(spokojnie).

To bajka, pleciesz, o czém sam nie myślisz;
Jam taki Cygan jak wy wszyscy. Kaftan
Czerwony, co jest znakiem mego rodu,
Spłowiał oddawna, jak tych przodków pamięć,
Tych wojewodów i cygańskich książąt,
Od których idę, a co niegdyś w Węgrzech
I w Siedmiogrodzie bandom królowali:
On mnie nie robi piérwszym między wami.
Jest coś innego, że idziecie do mnie,

Gdy trzeba rady w jakiéj złéj godzinie;
Że mnie stawicie z przodu, kiedy jaka
Biéda zagraża wszystkim i każdemu.
Co to jest, tego nie wiem, i wy może
Nie wiecie sami; lecz czujecie wszyscy,
Że choć wam równy, wyższy-m jednak głową,
Silniejszy ręką, i mocniejszy piersią.
Gdy więc i teraz tak myślicie, róbcie
Jak się wam zdaje. Jeśli zawołacie,
Stanę, i bądźcie pewni, że jak dotąd
Com kazał, było, tak i potém będzie.

(odwraca się i zdejmuje z drzewa gitarę Nai; Gałdasz ruszywszy ramionami odchodzi. — Nango kładzie się znowu przy nogach Nai, podaje jéj gitarę i mówi z uśmiechem.)

Cóż twoja piosnka? moja słodka Najo!

NAJA.

Jaka?

NANGO.

A jakaż: ta, coś obiecała.
Struny czekają, żebyś ich dotknęła,
A dźwięk ich razem z głosem twoim przejdzie
Do mego serca.

NAJA.

(bierze gitarę).

Więc ty chcesz piosneczki
O tych bocianach, co do słońca lecą?
Aj! drogi Nango! możnaż to tak prędko?
Ta pieśń się jeszcze w sercu nie złożyła:
Ale posłuchaj, gdyś tam z nim rozmawiał,
Wysnułam inszą.

NANGO.

Słucham cię mój ptaszku!

NAJA.

(*śmiejąc się*).

Właśnie o ptaszku będzie. Ale teraz
Śpiéwać nie będę; powiem ci ją tylko,
Bom jeszcze dobréj nuty nie dobrała.

SCENA TRZECIA.

KIRMO, GULDA, NANGO, NAJA, JERNI *wychodzi z lewéj strony z lasu, z laską w ręku, staje z boku i słucha.*

NAJA.

(*uderza w struny i po przegrywce mówi*).

— Śliczny szczygiełku! ptaszku maleńki!—
Mówi pytając, młoda Cyganka—
Ty sobie latasz, nucisz piosenki,
Czy nie widziałeś mego kochanka?
— Jakiż on? naucz, ptaszek odpowie;
Możem i widział, lecz mogęż zgadnąć?
— Ma czarne włosy na dumnéj głowie,
A okiem umié sercem zawładnąć.
— Tam młody Cygan szedł przez dąbrowę,
Ale do ziemi miał wzrok schylony;
Czarne miał włosy, lecz spuścił głowę.
— To nie ten ptaszku! ptaszku pieszczony!
— Jakiż on jeszcze, powiedz dziewczyno!
Może się innym przymiotem chlubi?
— On nie pogardza drobną ptaszyną,
Rzuca jéj ziarnko i pieśń jéj lubi.
— Dziś na gałązce rosą okryty,

Siadłem śpiewając pieśń z całéj siły,
Pod drzewem Cygan spał jak zabity.
— To nie ten ptaszku! ptaszku mój miły.
— Jakiż on jeszcze, naucz mię, może
Powiem ci, jaką udał się drogą.
— Jego nie straszą kije ni noże,
Dziesięć rąk ręki jego nie zmogą.
— Po głuchéj puszczy latałem z rana,
Aż słyszę w krzakach płacz i jęk srogi.
Tam kilku chłopów biło Cygana.
— To nie ten ptaszku! ptaszku mój drogi!
— Toż ja już nie wiem, rzecze ptaszyna,
Po jakich ścieżkach miły twój bieży.
— Patrzże-no ptaszku, mówi dziewczyna
Śmiejąc się, ktoto u nóg mych leży?
Nie takież włosy, jakem mówiła,
Nie takież oko i czujność ucha;
Nie takaż w ręku i w piersiach siła,
Nie także patrzy i piosnki słucha?
Teraz szczygiełku! ptaszku maleńki!
Klasnąwszy w dłonie, doda Cyganka,
Leć sobie daléj, nuć swe piosenki,
I już nie szukaj mego kochanka.

JERNI

(*zbliża się i kładzie rękę na ramieniu Nai*).

Ładna piosenka! ależ głupie dziewczę
Nie myślisz o tém, że jéj tamta słucha.

NANGO

(*zrywa się, odsuwa Najȩ na przeciwną stronę i staje między nią a Jerni*).

Nie drzyj tak Najo! nie bój się, ja z tobą.—

Precz czarownico! Po co mi ją straszysz?
Mówiłem: kto jéj dotknie, złamię rękę;
Kto ją skaleczy słowem, temu przytnę
Język, i zęby w gębę mu wbiję.

JERNI

(*śmieje się złośliwie*).

A gdy już czas je wybił, gdy ich niéma?
Śmiałżebyś porwać się na starą babę,
Co ma trzy razy tyle lat, niż tobie
Żyć naznaczono?

NANGO.

Idź prorokuj głupim:
Ja drwię z twéj wróżby.

JERNI.

Wróżbato nie trudna:
Zuchwalcy zwykle bardzo krótko żyją.
Możesz nie wierzyć, ale kto ma rozum,
Nie drażni serca, które go kochało.
Pszczoła maleńka i miód słodki daje;
Lecz gdy ją ściśniesz, ciężko cię zakole:
Tyś silny, prawda, wszyscy cię słuchają,
Ale kobiéta, któréj miłość depczesz
I serce krwawisz, pewnie się nie zlęknie.

GULDA

(*która w czasie słów Jerni zbliżyła się, a za nią Kirmo z młotem z tyłu.*)

To prawda, Nango, ona dobrze mówi.

NANGO

(*postępuje ku nim*).

Cóżto, myślicie, że się groźb ulęknę?

KIRMO

(*z wściekłością*).

Ty psie przeklęty! wiem, że się nie zlękniesz
Groźby kobiecéj—lecz to już nie groźba.
(*podnosi młot, zamierza się i chce go uderzyć. Naja wydaje krzyk, Gulda rzuca się naprzód i zasłania sobą Nanga.*)

GULDA.

We mnie wprzód uderz, ojcze!

NANGO

(*odpycha Guldę, rzuca się na Kirma, wydziéra mu młot i odrzuca daleko, śmiejąc się*).

Głupi dziadu!

(*Na odgłos téj wrzawy zbiegają się Cyganie*).

SCENA CZWARTA.

CIŻ, GAŁDASZ, MANRU, DRABO, JEGAG, GURU *i inni* CYGANIE i CYGANKI.

GAŁDASZ.

Coto, co było? powiédz Nango!

MANRU.

Powiédz.

NANGO
(*żartobliwie*).

Fraszka: grzyb w lesie porwał się na dęba,
I chciał go zwalić.

GAŁDASZ.

Kirmo! tyś oszalał!
Na niego z ręką?

NANGO.

Z ręką nie—lecz z młotem.
Wiecie, on kowal: chciał sprobować tylko,
Czy mój łeb równie twardy, jak kowadło.
(*z mocą do Kirma*).
Prędzéj ty głupcze zegniesz zimną szynę,
Niźli mię zmusisz, bym ją wziął napowrót.
Ni jéj miłości nie chcę, ni obrony.
Ja chcę słodkiego trunku, nie kipiątku,
Który rad nie rad przez trzy lata pilem.
Dosyć już tego—ty się w to nie wdawaj.
Cygan dziś kocha, jutro przestał: nikt go
Nie może zmusić, aby gnił w niewoli.
To samo ona mogła dawno zrobić;
Nie rzekłbym ani słowa, tylko nogą
Pchnąłbym od siebie głupią, co mną gardzi.
Lecz nie to tylko piekło ci psie serce:
Wiem ja, oddawnam był ci solą w oku,
Żem patrzył śmiało, gdyś ty brwi nasuwał,
Żem się śmiał, gdyś się rzucał, i żeś musiał
Mimo twéj woli robić tak, jak chciałem.
A teraz jeszcze żar téj nienawiści

Ona rozdęła! Wolno wam obojgu
Mnie nienawidzieć. Warczcie sobie w kącie,
I układajcie, jak mnie zgubić: ale
Wara wam od niéj, wara ci odemnie.
Jeżeli na mnie nóż lub młot podniesiesz,
Ja ci nie młotem, ale pięścią tylko
Stary łeb zgniotę, że nie stękniesz nawet.

GAŁDASZ

(*występuje*).

Teraz posłuchaj Kirmo, co ja powiém:
Dziesięć lat wodzisz nas i źle nam wszędzie,
Głodno i chłodno; jużeś nadto stary,
I nie masz głowy: siądźże sobie w kącie
I pal spokojnie tytuń, jak ci dadzą,
A Nango odtąd będzie naszym starszym.

MANRU

(*występuje*).

Na jedném miejscu lubisz długo siedzieć,
I trzymasz bandę w lesie, jak zamknięte
W oborze bydło. Cygan wtedy żyje,
Gdy przed nim droga i szerokie pole,
I wieś, i karczma. Tyś grzyb, stary Kirmo!
Wrastasz już w ziemię: siedźże w niéj z korzeniem,
A nas kto inny poprowadzi. Czas twój
Minął już dawno: niechże Nango będzie.

JEGAG

(*występując*).

Tyś zły, a słaby—tyś już do niczego.
Grozisz bizunem, nawet młot podnosisz,

A niémasz mocy, żeby nim uderzyć.
Twéj pustéj groźby nikt już nie usłucha,
Boś tylko stary, lecz nie starszy siłą.
Idź więc w kąt Kirmo—Nango będzie starszym.

DRABO
(*występuje*).

Fajka nam stygła często po miesiącu;
Nie ma tytuniu! a tyś starszy Kirmo,
Kociołek bywał po tygodniu próżny,
Ani w nim kaszy, ni kawałka szpérki!
Suchar—i basta, a tyś starszy Kirmo!
Na co nam taki starszy, co nie umié
Napelnić swoim fajki i kociołka.
Idź więc w kąt Kirmo: Nango przywiózł kaszy,
I dał tytuniu—Nango jest nasz starszy.

WSZYSCY
(*oprócz Jerni i Guldy, wołają.*)

Nango niech będzie, jego będziem słuchać.

KIRMO
(*który przez ten czas patrzył ponuro w ziemię, wyjmuje z za pasa bizun (czupny) znak starszeństwa i rzuca go im pod nogi*).

Tu psy niewdzięczne!—weźcie.—Jak wam późniéj
Spisze nim plecy, to pomyślcie sobie,
Że stary Kirmo śmieje się w swéj jamie.
(*do Guldy*).
A ty szalona! któraś mi nie dała
Rozbić mu młotem głowy, ruszaj teraz
Służyć téj dziéwce, co twe miejsce wzięła.
Nie znam cię więcéj—tyś nie moje dziecko.

GULDA

(ciszéj do ojca, zaciskając zęby).

Nie bój się stary, już ja jéj usłużę.

(usuwają się na lewo w głąb. Kirmo siada na ziemi, i ponuro patrzy, przy nim staje Gulda i Jerni).

GAŁDASZ

(podejmuje bizun z ziemi i podaje go Nangowi).

Weź go, weź Nango, tyś już starszy.

NANGO

(bierze).

Biorę;
Lecz pamiętajcie, że go nie upuszczę,
Gdy przyjdzie podnieść go i nim uderzyć.
(zatyka go za pas.)

JEGAG.

Nam dosyć twego słowa.

NANGO.

Bo też czyje
Słowo nie mocne, ten niech pasie bydło.—
A teraz patrzcie! to jest moja ghassi.
Jak oka w głowie, tak pilnować będę,
By do jéj oczu nikt lez nie napędził,
I z ust nie zegnał farby i uśmiechu.
Mówię to wszystkim, aby każdy wiedział.

NAJA.

O dobry Nango!

MANRU.

Wiemy jak ci miła.

NANGO.

Pojutrze idziem w drogę ku Mirowi,
Tuśmy siedzieli może nadto długo.
Litwa szeroka: tam wsi wiele, więcéj
Ludzi ciekawych, którzy mają grosze,
I łatwowiernych, co się zdurzyć dadzą.
Baby niech wróżą, ptaszek mój zaśpiewa,
A Dżim potańczy z bębnem i dzwonkami;
Wy zaś chłopaki ...

JEGAG.

Nasza rzecz kieszenie
Chłopów, koszyki babskie i żydowskie
Skrzynki.

DRABO.

Daj pole, a już żniwo będzie.

NANGO.

Kto źle ukradnie, ten dostanie batem.
Gałdasz, ty konie będziesz miał pod strażą;
Ty Manru wozów dopilnujesz; wózek
Przywiążesz z tyłu, i z leszczyny młodéj
Przyczepisz na nim budkę: na tym wózku
Usiądzie sobie Naja pod nakryciem,
(*kładzie rękę na jéj głowie*).
Ażeby słońce główki jéj nie piekło.

GULDA
(*do Jerni*).

Oh! prędzéj legnie pod nakryciem z ziemi.

MANRU.

Już ja jéj śliczną bryczkę wyrychtuję.
(*Naja dziękuje mu uśmiechem*).

NANGO.

Drabo! tyś kowal, daléj do kowadła:
Opatrz podkowy i obejrzyj w wozie
Osie i koła, by się nic nie psuło.

DRABO.

A stary?

NANGO.

Stary niech spoczywa: dość się
Nadźwigał młota.

JEGAG
(*szydząc*).

I do łba nim mierzył.
Głupi!

JERNI.

Milcz Jegag! głupszy ten, co siwéj
Urąga głowie, bo nie będzie starym.

NANGO.

Cicho, nie lubię swarów, ani bójek.

Gdy bydło w polu bodzie się rogami,
Powraca zwykle głodne do obory.
Kirmo już przebył swoje, a wy młodzi
Nie śmiejcie drażnić go słowami. Dosyć
Biedy staremu, że mu nic nie służy,
Że chciałby ugryźć życia, a tu nie ma
Zębów, i zły na młodych, co je mają:
Dajcie mu pokój. Jużeśmy mu wszystko
Wypowiedzieli, i niech będzie koniec.
No, daléj teraz wszyscy do roboty:
Baby do kotła, i manatki zbierać;
A wy chłopaki każdy na swe miejsce.
(*obraca się do Nai*).

MANRU
(*do innych*).

Oto mi dados, to mi starszy!

JEGAG.

Ba! ba!

DRABO.

Bądź mądry, nie zróbno tak, jak ci każe.
(*wszyscy rozchodzą się i usuwają ze sceny*).

NAJA
(*kładzie ręce na jego piersiach*).

O Nango, czemu teraz nie ma królów?
Jabym cię zaraz królem wykrzyknęła,
I każdy słuchałby twojego głosu!

NANGO.

Dziecino miła, mogęż ja być inszym?
Ten głos, którego każdy słuchać musi,
Jest tu: a zkąd mi przyszedł, tego nie wiem.

NAJA.

O, ztąd zapewne, zkąd mnie moje pieśni!
(*Nango patrzy na nią z miłością, całuje ją w czoło, potém obejmuje wpół i wychodzą na prawo).*

GULDA

(*idzie na przód sceny, zmieniona, z wlepionemi oczyma w to miejsce, gdzie stali, z roztarganym włosem; Jerni postępuje zwolna za nią*).

Tu, przy nich wszystkich zwał ją swoją ghassi!
Tu na jéj głowie rękę swą położył,
I jak źrenicy bronić jéj obiecał.
I bronić będzie, bo w nim moc i siła,
A ona piękna; i on ją pokochał
Więcéj, o! stokroć więcéj niż mnie kiedyś.
(*bierze za rękę starą Cygankę*)
Jerni, o Jerni! czy ty to pojmujesz,
Co się tu działo, gdym patrzyła na nich,
Kiedym musiała milczéć, i nie mogła
Dziesięciu nożów wetknąć do jéj serca.

JERNI.

Słuchajno Guldo.

GULDA.

Nie mów nic: słowami
Nie dasz mi rady; nie zamówisz bolu,

Który już przejadł się do głębi duszy.
Insze lekarstwo wymyśl. Daj mi ziele,
Coby powoli zdarło wdzięk z jéj lica,
Zgasiło oczy, co go nęcą blaskiem,
Ażeby widział codzień, jak z jéj kości
Zsuwa się ciało, by drżał codzień mocniéj,
I aby wreszcie w rękach jego zwiędła,
I jak łodyga sucha się złamała.
Daj mi to ziele, ty je masz: inaczéj
Przeklnę cię stara wiedmo! żeś mię wtedy
Nie zadusiła, gdym twą pierś ciągnęła.

JERNI.

Dam, jak czas przyjdzie.

GULDA
(*z wykrzyknikiem*).

Dasz? o złota Jerni!

JERNI.

Cicho bądź, nie krzycz, tu nie tobie tylko
Potrzeba zemsty—i mnie jéj potrzeba,
I jak czas przyjdzie, będziem ją mieć obie.
Ale milcz, wciągnij szpony, i jak kotka
Siedź przy ich norze, aż ci powiem:—teraz!

GULDA.

Aż powiész? kiedyż powiész?

JERNI
(*oglądając się*).

Chodź, tu słyszą.

GULDA

(*ciągnąc ją*).

Chodźże, chodź prędzéj, tylko mów niewiele;
Chyba, że takie wynalazłaś słowo,
Co jak nóż kole, co jak jad zabija.

(*wychodzą na lewo, zasłona spada*).

AKT IV.

(Miejsce toż samo. Kirmo leży blizko drzewa oparty o kłodę; Jerni siedzi koło niego na kłodzie, a Gulda z lewéj strony opodal z głową opartą na dłoni).

SCENA PIĖRWSZA.

KIRMO, JERNI, GULDA.

KIRMO

(nakładając fajeczkę).

Coś ich nie widać, wieczór się nasuwa;
Wyszli tak rano!

JERNI.

Pewnie gdzieś daleko
Nowy wódz bandę swoję poprowadził.
(z ironią.)
Przyniosą wielką zdobycz!

KIRMO.

Czemuż wielkiéj
Nie mają przynieść? Z takim zuchem każdy
Robi się śmielszym i zręczniejszym staje.

JERNI

(*kiwając głową*).

Tyś widzę całkiem już opuścił uszy?
Przewieśże jeszcze torbę, stary dziadu!

KIRMO

(*krzesząc ogień do fajki*).

Ba! i ja także byłem kiedyś młodym,
I swój czas miałem; była siła w ręku,
I białe zęby i na łbie włos czarny.
A żaden Cygan nie rzekł wtedy do mnie:
«Ruszaj w kąt Kirmo! na nic się już nie zdasz".
Wieleżto razy wiodłem naszą bandę,
Która mię chętnie starszym wybierała;
A gdy wiatr inny zawiał, i innego
Za przewodnika swéj wędrówki wzięli,
To znów wracali i prosili: «Kirmo!
Bądź starszym, prowadź nas po Litwie daléj".
Nawet przed kilką laty, choć już z głowy
Zleciały włosy, a co się zostało,
Zwiędło jak liście, które wiatr zapomniał
Na starym dębie; jednak przyszli do mnie,
I rzekli: «Kirmo ciebie słuchać chcemy".
I jam bił dla nich młotem, i próżniaków
Żywił zarobkiem mojéj staréj dłoni.
I banda nasza większa niźli inne;
A choć głód czasem zajrzał tu i do nas,
Nie pozdychali jednak, bo niedługo
Kociołek znowu kipiał mém staraniem.
Teraz im inny lepszy, a ja w kącie
Siedzę skulony. Dobrze, będę siedział.
Prawda, gniew zrazu chwycił mnie za serce,

Jakby obcęga pryskającą szynę;
Alem pomyślał: co mi przeznaczono,
To mnie nie minie; co ma być, to będzie.
Pamiętasz, Juta była mądra baba,
Ona i ciebie wiele nauczyła;
Ona mi rzekła: «Kirmo! umrzesz starym,
I umrzesz starszym. Nie troszcz̀e się nigdy".
Dlatego teraz siedzę sobie cicho
I choć się gniewasz, kpię i fajkę palę.

JERNI.

I będziesz czekał, aż ta pora przyjdzie?

KIRMO.

A cóż mam robić!—ręką nie przyciągniesz
Co samo idzie zwolna, lecz przyjść musi
Fala na Niemnie, co jest dziś pod Grodnem,
Jutro jest w Kownie. Sto rąk jéj nie wstrzyma,
Jak żadna ręka w garść jéj nie nabierze,
I nie przeniesie dziś, gdzie ma być jutro.
Tak z naszém życiem, i z tém, co się zdarza.
Cygan się rodzi takim, jakim umrze.
Kto kowal, z dziecka piecze się przy ogniu;
Kto złodziéj, z dziecka bawi się ze stryczkiem.
I tak idziemy wszyscy, aż nareszcie
Przychodzi każdy tam, gdzie mu kazano.
Nie jeden rzuca się, bo głupi, nie wié,
Gdzie jego droga. Komu zaś powiedzą
Jakim manowcem trafi do swéj jamy,
Czeka spokojnie i fajeczkę pali:
Umrze on starszym, choć go durnie zrzucą.

JERNI.

Tacy wy wszyscy, starzy jak i młodzi.
I miłość wasza krótka i nienawiść,
Jak na łbie waszym przystrzyżone włosy.
Obraza w sercu waszém nie osiada
Tak, jak w kobiéty sercu, gdzie się gnoi,
Póki się robak zemsty nie wylęgnie.
Wzięli ci władzę, wyrzucili za płot,
Jak psa bez zębów i z ochrypłym głosem,
Który podwórza bronić już nie może;
On nóż utopił w piersiach twego dziecka,
Jak pszczoła wypił wszystek miód z jéj serca,
I siadł przy innym kwiatku—cóż ty na to?
Prysnąłeś gniewem, z młotem się rzuciłeś
Na zuchwałego, co cię nogą kopnął;
I wszystko przeszło: gotówbyś z nim nawet
Wypić na zgodę. A twój gniew zgasł prędko
Jak płomień słomy, co na chwilę buchnie,
A potém cicho—tylko garść popiołu.
Tfy! wstydź się, Kirmo.

KIRMO.

Cóż to? zapomniałaś,
Że ja psa tego zdawna nienawidzę;
Lecz widać jeszcze nie czas: skoro przyjdzie,
Co mnie i jemu przeznaczono, wtedy
Dam mu za swoje.

JERNI.

Tak, tak, a tymczasem
Twojego trupa w zimnéj złożą jamie;
I on z kochanką swoją na mogile

Twojéj usiądzie, i przy dziecku twojém
Pieścić ją będzie i jéj pieśni słuchać.—
Lecz nie doczeka: ja mu nie daruję;
Ja, niegdyś twoja ghassi, ja, przy któréj
Piersi w sieroctwie dziecko twe wisiało.

KIRMO.

Cóż mu dziś zrobisz?—siła jego wielka,
A w oczach siedzi coś, co już zdaleka
Powala wroga, co się chce zamierzyć.

JERNI.

Siły ja nie mam, bom już stara baba;
A czarów oczu jego się nie boję,
Bom i ja sama trochę czarownica.
Lecz wiém, zkąd życie bije jak ze źródła;
I tam dopełzać umiem, i jak żmija
Wpuścić tam kroplę jadu, który chowam;
A życie bić przestanie, i z niém razem
Zdmuchniona siła zgaśnie jak łuczywo.—
Lecz cicho! przyszli.

KIRMO

(*ogląda się*).

Goja i dwie baby.

(*wchodzi Goja i dwie Cyganki, każda niesie zdobycz w płachcie zawiniętą*).

SCENA DRUGA.

KIRMO, JERNI, GULDA, GOJA *i dwie* CYGANKI.

GOJA

(*zadyszana rzuca na ziemię co niosła w płachcie*).

Uf! takem biegła, żeby wam powiedzieć.

JERNI.

Cóż się tam stało? czy co złego?

GOJA.

Gdzie tam!
(*podskakuje i klaszcze w ręce*).
Hejża! hu! hurra! zdobycz, jakiéj dawno
U nas nie było: na tygodni parę
Będzie każdemu póty.—Patrzno, stara!
Com ja przyniosła (*pokazuje kawał słoniny*)
Szpérka na trzy palce!
Król jakby spojrzał, toby się oblizał.
A ona worek kaszy ma jaglanéj,
A tamta masła pełny garnek. Myślisz,
Że to już wszystko? gdzie tam! gdzie tam. Nango
Pełne kieszenie groszów z sobą niesie;
Gałdasz tytuniu, że i dla mnie stanie,
Jak sobie zechcę pogryźć dla rozrywki:
Jegag od żyda capnął flaszę wódki,
A Drabo, niechaj beng go porwie, schwytał
Cielaczka, zwinął w radno i do lasu
Na plecach dźwiga.—Nuże wy tam żwawo!
Rozłóżcie ogień i nalejcie wody;
Kociołek niechaj kipi: toż im sprawię
Ucztę, o jakiéj ani im się śniło.
(*klaszcząc w ręce*).
Hejża! hu! niechaj żyje Nango! to mi
Starszy, z nim pewnie głodu nie zaznamy.

JERNI.

Zawsze wam nowy lepszy od dawnego;
Choć gorszy, byle inszy.—Ale gdzieżto

Tak was spanoszył Nango?

GOJA.

Gdzie? rozpowiém:
Szliśmy od rana, a tu głód dokuczał
I słońce piekło. Jakby na złość, nigdzie
I żywéj duszy. Chłopcy chcieli burczéć,
I mówią: «poco my idziemy? wróćmy".
«Milczéć, i na przód!"—krzyknął wtedy Nango.
I wszyscy poszli wziąwszy nogi za pas.
Ku południowi wieś się pokazała,
Wikiszki Wielkie: ztąd dwie dobre mile.
«Patrzajno Drabo!—rzecze Nango, co tam
Pod żytem?" Drabo podkradł się, aż widzi,
Chłopak śpi, w ręku mając długi sznurek,
Który uwiązał do cielaczka nogi.
Kiwnął więc Drabo, inni tam podbiegli;
Jegag zarzucił radno na cielaka;
Drabo oderznął sznurek i schwyciwszy
W ręce swą zdobycz, daléj w żyto. Tam go
Zakłuł i rzucił, z nami się złączywszy.
Przed karczmą było ludzi ćma i podwód,
I dwa koczyki ładne: jeden próżny,
A w drugim pani jakaś i dwie panny.
«Patrzcie! Cyganie idą!"—wszyscy krzyczą;
I daléj żydy wyglądają z karczmy,
Panowie z fajką stają sobie we drzwiach,
Chłopy i baby w kupę się zbierają,
I na nas patrzą. Wtedy Dżim w bębenek
Swój uderzyła—tańczy, i do panów
Ząbkami błyska i oczami strzela.
I kiedy wszyscy na nią się gapili,
Nasze chłopaki chyłkiem między wozy.

I Gałdasz zdobył gdzieś tytuniu worek,
Jegag wyciągnął szpérkę, Manru kaszę,
A Drabo garnek masła z pod rąk jakoś
Tak wymknął babie, że nic nie widziała.
I w mig kobiéty nasze płachtą każda
Okryła zdobycz, niby dziecko niesie.

KIRMO

(*uśmiechając się i kręcąc głową*).

Toście się tęgo popisali.

GOJA.

Czekaj,
Nie na tém koniec: Dżim zebrała dosyć
Groszów w bębenek, i od owych panów
Srebrnéj monety; wtedy ja do panien,
I nuż ich prosić, żeby dały rączki.
Panny ciekawe zawsze, i z nich każda,
Skoro podrośnie zaraz chce miéć męża:
Jedna i druga wyciągają dłonie,
A ja im plotę, a na owych panów
Póty poglądam, aż się przybliżyli.
Panny kraśnieją widząc, że panowie
Słyszą, co mówię; a gdy już skończyłam,
Jeden i drugi patrząc na dzieweczki
Śliczne, jak maki, wtyka mi po rublu.

(*klaszcząc w ręce*).

Hejża! ho! niechaj żyje Nango!

JERNI

(*ponuro*).

Jużeś
Skończyła?

Gdzietam! teraz posłuchajcie!
Na rozkaz Nanga wyszła naprzód Naja
Z gitarą w ręku; panny wychyliły
Główki swe z kocza, a panowie całkiem
W śliczném dziewczęciu okiem utonęli.
Nawet chłopaki proste i w siermięgach
Patrzyli na nią, jak na dziwowisko.
Ona podniosła głowę, pomyślała,
W czarném jéj oku coś się zaświeciło;
I gdy wokoło wszyscy tak umilkli,
Żebyś usłyszał muchę: uderzyła
W struny, i nie śpiewając, ale jakoś
Głośno i ślicznie mówiąc, powiedziała
O królu Janie, który w Mirze siedział,
Jak jemu list z pieczęcią dał Radziwiłł,
Z jaką paradą potém król cygański
Jechał do Zelwy, gdzie był jarmark suty,
I gdzie sprzedawał śliczne swoje konie.
Oj! co tam było złota w jego rzędzie!
W jakiéj kolasie wiózł tam swą królową,
Co było na niéj dyamentów, pereł
I aksamitów! Aż się serce kraje,
Że to minęło wszystko, a dziś tylko
Suchar i łachman, jak powiada Naja.
Lecz patrzcie! patrzcie! oto już wracają.

(*słychać bębenek z dzwonkami za sceną, śpiew i krzyk Cyganów. Kirmo wstaje i usuwa się na lewo, Jerni usiada przy Guldzie. Wchodzi Nango z podniesioną głową, prowadząc za rękę Najęˌ za nim Cyganie gruppujący się tak, że pośrodku zostaje plac wolny. Chłopaki stają z lewéj strony, a na ich przodzie Manru; Cyganki z prawéj. Naja siada na kłodzie, Nango staje przy niéj opierając się o drzewo*).

SCENA TRZECIA.

CIŻ, NANGO, NAJA, GAŁDASZ, MANRU, JEGAG, DRABO, *później* DŻIM *i pozostali* CYGANIE i CYGANKI.

MANRU

(idąc na swoje miejsce ogląda się i śpiewa).

Uderz w bęben dziewczę składne,
I ostatnich dobądź sił;
Pokaż że masz nóżki ładne,
Ja ci będę w dłonie bił.

(wszyscy klaszczą, wtedy Dżim wysuwa się z głębi z bębenkiem w ręku i w ciągu całego śpiewu tańczy, to cofając się w głąb sceny, to rzucając się naprzód ku prawéj stronie).

CHÓR

(przyklaskując).

Hop! hop! hurra! hejża! ha!
Cygan także się raduje,
Śpiewa w lesie i tańcuje,
Gdy w kociołku szperkę ma!

MANRU.

Dobryto dzień, jakich mało!
Jest co wypić, jest co zjeść;
Wszystko gracko się udało,
Cześć starszemu! bandzie cześć!

CHÓR.

Cześć starszemu, bandzie cześć!

GAŁDASZ.

Bijże w bęben dziewczę składne,
I ostatnich dobądź sił:
Pokaż że masz ząbki ładne,
Ja ci będę w dłonie bił.

CHÓR
(*przyklaskując*).

Hop! hop! hurra! hejża! ha!
Cygan także się raduje,
Śpiewa w lesie i tańcuje,
Gdy w fajeczce tytuń ma.

MANRU
(*śpiewa*).

Pan i szlachta, chłop i żydzi
Pocą się, by w worek kłaść;
Cygan pracą się nie zbiedzi,
Patrzy tylko gdzie co skraść.

CHÓR.

Patrzy tylko gdzie co skraść.

JEGAG.

Bijże w bęben dziewczę składne,
I ostatnich dobądź sił:
Pokaż że masz oczki ładne,
Ja ci będę w dłonie bił.

CHÓR
(*przyklaskując*).

Hop! hop! hurra! hejża! ha!
Cygan także się raduje,

Śpiewa w lesie i tańcuje
Kiedy w kabzie grosze ma!

MANRU
(*śpiewa*).

Pan gdy goły i w złym stanie,
Płacze, stęka i źle śpi;
Cygan głodny i w łachmanie
Z biédy i ze świata drwi.

CHÓR.

Z biédy i ze świata drwi.

DRABO.

Bijże w bęben dziéwczę składne,
I ostatnich dobądź sił:
Pokaż ząbki, nóżki ładne,
Ja ci będę w dłonie bił.

CHÓR
(*przyklaskując*).

Hop! hop! wszystko się udało,
Jest co wypić, jest co zjeść:
Dobryżto dzień jakich mało!
Cześć starszemu! Nandze cześć!
Cześć starszemu, bandzie cześć!

(*Dżim znużona przestaje raptem i siada na ziemi, a po niejakim czasie powstaje i usuwa się ze sceny*).

NANGO
(*występuje*).

Dosyć już! biédne dziéwczę się zmachało.
Cztery mil drogi! jeszcze ją męczycie.

Idźcie odpocząć, jutro rano daléj
W świat: tuśmy nadto się już zasiedzieli.
(*wszyscy się poruszają, Dżim wychodzi*).

DRABO.

Trzeba odpocząć, gdy przed nami droga;
Lecz wprzódy Nango, pozwól się z kociołkiem
Trochę rozmówić. Cielak był zaciężki,
I tu mnie jakoś ściska coś gwałtownie.

GOJA
(*przystępuje*).

Nie bój się! taki krupnik wam zgotuję,
Że i panięta, co we dworze siedzą,
Jakbym go z miską im podała, razem
Z miską i z łyżką zjedliby ze szczętem.

GAŁDASZ.

Dobrze starucho! tylko szperki dużo.

GOJA.

Będzie jéj, nie bój się, jak szyszek w lesie.

GAŁDASZ.

Chodźcież poleżéć, nim nas baba zwoła.

MANRU.

Czekajcie!—Nango! nim pójdziemy spocząć,
Każ Nai, żeby powiedziała jeszcze
Tę śliczną bajkę o cygańskim królu,

Co w Mirze siedział. Ot i stary Kirmo
Posłucha. Kto wié, może i sam widział,
Jak on do Zelwy jeździł na jarmarki.
(*Kirmo zbliża się ciekawie, Jerni rusza ramionami i spluwa*).

NANGO.

Czyś nie zmęczona? moja słodka Najo!

NAJA.

O! nie, mój Nango! powiem, kiedy każą.

NANGO
(*surowiéj oglądając się*).

Któż tu śmie tobie kazać?

MANRU.

My prosimy!

KILKU.

Prosimy, śliczna Najo!

GULDA
(*n. s.*)

Wszystkich! wszystkich
Oczarowała.—Nocy! przychodź prędzéj!

NAJA.

Słuchajcież, jak to kiedyś u nas było.
(*uderza w struny i potém mówi*).
W Nieświeżu siedział książę Radziwiłł,
I ciżba dworzan czekała pana:

Ten się uśmiechnął, inny się zdziwił,
Że książę chętnie przyjął Cygana
I w swéj komnacie mówił z nim długo.
A kiedy wyszli do wielkiéj sali,
Jak z wiernym książę obszedł się sługą,
I rzekł, a wszyscy pilnie słuchali:
„Panie kochanku! Ot pana Jana
Waszmościom moim rekomenduję.
Starszego w Litwie niéma Cygana;
On wszystkich karze, wszystkim przodkuje.
Marcinkiewiczem właśnie się zowie;
I jak widzicie, ma on strój pański,
Ma siłę w ręku i oléj w głowie.
Panie kochanku! to król cygański!
W Mirze stolicę jemu obrałem,
Gdzie może wszelkie brać przedsięwzięcie;
I na to list ten z podpisem dałem,
A waść książęce przyłóż pieczęcie".
Cygan się skłonił księciu w kolana
I podziękował; a na papierze
Mając protekcyą takiego pana,
Wrócił do swoich i osiadł w Mirze.

(*uderza w struny przegrywkę*).

Oj! były kiedyś nie takie czasy,
Gdy króla swego mieli Cyganie!
Dziś szatro dla nich i głuche lasy,
Dziś gryzą suchar, chodzą w łachmanie.
A dawniéj, kiedy król nasz od Mira
Do Zelwy jechał na jarmark suty,
To się bywało w kontusz ubiera,
Wdziewa czerwone lub żółte buty,
I za pas lity bizun zatyka,
Na bakier kołpak barani bierze,

I przed swoimi śmiało pomyka
Na karym albo siwym ogierze.
A przed nim w różnym śpiewając tonie
I bijąc w bębny idą śpiewaki;
A za nim wiodą przedażne konie,
A na nich derhy lśnią i czapraki.
Za końmi idzie krasna kolasa,
W niéj w aksamicie siedzi królowa;
Jéj dyamenty błyszczą u pasa,
Od pereł błyszczy piękna jéj głowa.
A przy kolasie po każdéj stronie
Na małych koniach jadą dziewczęta;
Ich czarne oko młodością płonie,
Ich kosa błyszczy we wstążki wzięta.
Dopiéroż banda, wróżki, kucharki,
I różna służba na zawołanie!
Takto do Zelwy i na jarmarki
Wjeżdżali niegdyś nasi Cyganie.
A dzisiaj insze nastały czasy,
Już króla Jana nie znajdziesz w Mirze;
Rozbite bandy skryły się w lasy,
List tylko księcia tkwi na papierze.

(uderza mocno struny, spuszcza gitarę i pochyla głowę na ramię Nanga, który ją ściska i całuje w czoło. Cyganie okazują znaki radości i podziwienia. Gulda przy ostatnich strofach powstała i patrzyła na nią z nienawiścią).

JERNI

(ciszéj).

Nie patrz tak Guldo!—to niewinne dziéwczę.

GULDA.

Przepadnij wiedmo! jeśli jéj śmiesz bronić.

(siada znowu).

KIRMO

(ociera łzę).

Tak było kiedyś! sam to, sam widziałem:
Pięćdziesiąt koni wiódł nasz król na jarmark,
A dziś największa banda jedną szkapą
Wiezie gałgany swoje. Ale trudno:
Co ma być będzie—czekać tylko trzeba.
Dzięki ci dziewczę! żeś mnie odmłodziła.

(odchodzi na lewo w las).

NAJA.

Widzisz mój Nango, kiedy pieśń twéj Nai
Starych odmładza, to ty pewnie nigdy
Nie będziesz starym.

JERNI

(głośno).

O! nie będzie pewnie.

NANGO

(porywa się).

Kto to powiedział?

JERNI

(podnosi się groźnie).

Ja ci to powiadam!

NANGO.

Precz czarownico! groźb się twych nie zlęknę:
Wróżba dla takich, co się jutra boją.

GOJA

(pokazuje się z warzęchą w ręku).

Do miski chłopcy! a niech który powie,
Że to nie pański krupnik, to mu język
Kipiątkiem sparzę, żeby nie łgał więcéj.

DRABO

(skacząc).

Hurra! ho! hejża! dalejże do miski!
(wychodzą wszyscy po za kociołek i usuwają się ze sceny).

GOJA.

Idź tam, do szatra, Nango z swoją Nają;
I wam osobno dam przysmaczek taki,
Jakiego dawno żadne z was nie jadło.
(oddala się).

NANGO.

Pójdź drogie dziécię—oczy ci się kleją;
Posil się, połóż i śpij: ja nad tobą
Czuwać tam będę, żeby nikt z twych powiek
Snu nie odegnał aż do jutra rana;
Abyś wzmocniona, gdy się słońce zbudzi,
Była gotowa i do drogi rzeźwa.

NAJA.

O Nango! Nango! ty mnie nadto kochasz.
(odchodzą na prawo do szatru.)

JERNI

(powstaje).

Chodź Guldo! połóż się i spocznij także,
Nadto dziś głowa twoja się zbiedziła.

Choć serce boli, ciału trzeba ulgi.
Mocnym być musi, kto chce zrobić swoje.

GULDA.

Idź, idź—ja przyjdę. Jeszcze tu posiedzę,
Popatrzę jeszcze i pomyślę, kiedy
Dotrzymasz słowa i pomożesz duszy.
Spoczynku wcale mi nie trzeba. Choćbym
Poszła, nie zasnę. A wszystko mi jedno,
Tu, czy tam czekać, aż dasz coś przyrzekła.

JERNI
(*n. s.*)

Wiem co jéj w głowie—z oka jéj nie spuszczę.
(odchodzi na lewo).

GULDA
(po chwili wstaje, ogląda się wokoło; potém podchodzi pod szatro i słucha).

Coś mu szczebiocze i na strunach brząka!
Śmieją się teraz—może z mego bolu!
(*odstępuje nagle*).
Przeklęta chwila, w któréj ją obaczył,
W któréj mię z serca jego wyrzuciła.
O Jerni! ty mnie zwodzisz, każesz czekać!!
Ból mój nie czeka—on mnie wprzód zabije,
Nim zdołam zemstą duszę zaspokoić.
Trzymaj więc dar swój—(*dotyka ręką noża*).
Tu pewniejszy środek.
Nocy! zsuń prędzéj czarne twe zasłony!
Zgaś wszystkie gwiazdy, aby sen w ciemnościach
Silniéj mu skleił oczy, i odrętwił

Tę rękę, coby mi przeszkodzić mogła.
Niech marzy słodko, jak ja niegdyś przy nim;
Niech się obudzi z takim bolem, jaki
Mnie teraz szarpie, i niech zdrajca pozna
Po jéj zastygłém sercu, żem tam była.

(*wychodzi na lewo, zasłona spada*).

AKT V.

Noc, wnętrze szatra starszego, z szarego i brudnego płótna. Z prawéj strony ściana z łatanych kawałków zeszyta, wisi pionowo. Nakrycie z takichże kawałków od prawéj ku lewéj stronie pochyla się ukośnie, a przy lewéj kulisie podparte jest niezgrabnemi kołkami na trzy łokcie wysokiemi, tak, że reszta spada pionowo do ziemi. Nad nakryciem w górze widać las. Tylna ściana szatra zawieszona takiemiż płachtami, które w samym środku nie zszyte dają wnijście. Po lewéj stronie z liści usłane łóżko, nakryte szarą płachtą. Ku prawéj, stoi niezgrabny stolik, na którym wyszczerbiony dzbanek z wodą i spory gliniany kufelek. Na rogu zaś próżna miska z dwiema drewnianemi, włożonemi w nią łyżkami. W blaszanym lichtarzu pali się pochylona świeczka, przy stoliku stoi prosty stołek. Po kątach szatra porozrzucane różne graty, stanowiące majątek bandy. Jedna stara skrzynka stoi z lewéj strony wnijścia, a przy niéj sznury, piła, topory, rydle, pęk kluczów, wytrychów i t. d. Po prawéj stronie pod samą ścianą boczną stoi solanka, z któréj wiszą gałgany, a przy niéj dzieża do miszenia chleba, niecółki, miski gliniane i t. d. Na łóżku Naja śpi, trzymając w obu rękach rękojeść gitary wspartéj na jéj piersiach; Nango stoi niedaleko z założonemi rękami i patrzy na nią.

SCENA PIĖRWSZA.

NANGO, NAJA *śpiąca.*

NANGO

(*z uśmiechem*).

Usnęła przecie!—Czemu nie spisz? mówię.

«Piosnka nie daje o tych dwóch bocianach,
Które do słońca dążą. Śpij ty Nango,
A ja polecę z niemi ponad morze,
I pytać będę chmur, gdzie słońce."—Słodki!
Miły mój ptaszku! leć daleko, zdrowo,
A wracaj do mnie z sercem kochającém.
(*po chwili*).
Budzi się, znowu usteczkami rusza.
(*odstępuje na palcach i patrzy*).
O nie—to przez sen coś się jéj tam marzy.—
Coto w téj główce dzieje się; tam jakiś
Czujny robotnik, co w dzień nie spoczywa,
I spać nie może, kiedy ciało uśnie.
(*odstępuje kilka kroków—po pauzie*).
Ale i do mnie sen coś nie zagląda,
Chociaż dzień cały byłem dziś na nogach
(*uderza się pięścią w czoło*).
I mnie tu siedzi tamta, i ognistem
Okiem mnie ściga, gdzie się tylko ruszę.
Tfy! tfy! przepadnij maro! Nie chodź za mną,
I jęk i groźba twa daremna!
(*schyla głowę i zamyśla się*).

SCENA DRUGA.

NANGO, NAJA *śpiąca*, GAŁDASZ.

GAŁDASZ
(*wchodzi i staje przy wnijściu*).

Nango!

NANGO
(*wstrząsa się*).

Kto tu? A, Gałdasz! czego chcesz?

GAŁDASZ

(*zbliża się*).

Chodź, Nango!
Żeby nie bylo biedy. Nasi chłopcy
Łyknęli trochę wczoraj, i śpią teraz
Jak kłody; żaden nie chce głowy podnieść:
A choć podniesie który, to pomruczy,
I znów bezwładny pada łbem do ziemi.

NANGO.

To i cóż, niech się wyśpią.

GAŁDASZ.

Kiedy widzisz,
Mnie strach ogarnął, jakem tam przy koniach
Leżał; tam w krzakach coś mi się majaczy.
Może złodzieje. Jak nam skradną szkapy,
To będziem siedzieć znów i w kułak dmuchać.

NANGO

(*bierze toporek ze śmiechem*).

Chodź, nie wiedziałem, żeś ty tchórz.

GAŁDASZ.

Ba! w nocy!

(*wychodzą.*)

NAJA

(*po chwili podnosi trochę głowę, wspiera się na łokciu i mówi przez sen*).

O chmuro! chmuro! powiédz nam gdzie słońce?
Jeszcze daleko, za siedmiu morzami.

A wielkież one? gdzie ich brzeg i końce?
Tam się z tamtemi rozmówcie chmurami.
(*znowu kładzie się śpiąc i trzymając na piersiach gitarę. Gulda wchodzi*).

SCENA TRZECIA.

GULDA, *potém* JERNI, NAJA *śpiąca.*

GULDA

(*wstrzymuje się przy wnijściu*).

Poszedł, nie dostrzegł, żem skulona w cieniu
Czekała, aż ucichnie jego szatro;
Aż go sen zmoże i skrępuje duszę!
Gałdasz niechcący lepiéj mi usłużył.
Teraz tu jestem sama, ona we śnie,
Ten grunt mi dobrze znany: teraz ręki
Nic nie zatrzyma (*dobywa nóż*).
A ty mnie nie zawiedź!
(*idzie ku łóżku Nai, podnosi nóż, nachyla się chcąc uderzyć, i wstrzymuje się*).
Te struny, których brzękiem go czaruje,
Leżą na sercu jéj—o! na toż, na to,
By je przed moją ręką zasłoniły?
Precz z niemi (*chce odrzucić gitarę i cofa się o krok*)
Jak je ruszę, kto wie, może
Zadzwonią brzękiem, który mnie zabije.
(*patrzy na nią*).
Nie, na téj głowie coś niepojętego;
Na tém uśpioném czole świeci jakieś
Światło łagodne, piękne, jak ta iskra,
Co w nocy błyszczy na robaczka głowie.
(*odstępuje ze wzdrygnieniem*).

Ja jéj nie dotknę—Jerni! o tyś wczoraj
Prawdę mówiła: rękaby mi uschła!
(rzuca nóż, Jerni staje przy wnijściu).

JERNI
(zbliża się).

Więc teraz wierzysz, co ci mówi Jerni.

GULDA
(nie patrząc na nią).

Czemużeś tylko mi obiecywała?
Tyś mię durzyła; bolącemu sercu
Nie chciałaś dać lekarstwa, co w twém ręku:
Przyszłam więc tutaj radzić sobie sama.

JERNI
(podaje jéj flaszeczkę).

Teraz ci daję—tu śmierć w każdéj kropli.

GULDA.

Dla kogo? dla niéj?—nie chcę.

JERNI.

Dla niéj?... głupia!
Cóżby ci przyszło, gdybyś kwiat ten ścięła?
Onby cię zabił, potémby zapomniał
I jéj i ciebie, i śmiałby się z inszą.
Kobiéta, co ma rozum, nie tak mści się.

GULDA.

Niech więc nie będzie dla mnie, lecz i dla niéj.
Niechaj on umrze!

JERNI

(*z uśmiechem*).

Teraz powiedziałaś
Jak ta, co mleko z piersi moich piła.
Na, wlej połowę tam, do tego kubka:
Choć on chłop silny, będzie miał aż nadto.

GULDA.

Wlej sama (*odwraca się i pociera ręką czoło*).
Tylko patrz, by było dosyć!

JERNI

(*przystępuje do stołu, wlewa truciznę w kubek i dolewa wody ze dzbana*).

Chęcią, czy ręką wszystko to tam jedno:
Jeśli wypije, zginie od nas obu;
Bo nam obydwom jego śmierć potrzebna.
(*bierze Guldę za rękę*).
A teraz precz ztąd!

GULDA.

Idź, ja tu zostanę.
Tobie to na nic; a mnie Jerni, trzeba,
Ażeby wiedział, z czyjéj ręki ginie.

JERNI.

Cicho, głos jego (*wymyka się*).

GULDA

(*patrząc za nią*).

Idź! idź, stara wiedmo!
Mądraś ty wróżka, a nie wszystkoś zgadła.
(*idzie na prawo i siada na ziemi przy solance*).

SCENA CZWARTA.

GULDA, NAJA *śpiąca*, NANGO.

NANGO.

(*wchodzi i zatrzymawszy się przy wnijściu, trzyma płachtę podniesioną i patrzy w głąb*).

Czy mi się zdało? coś zaszeleściło
W krzakach.
(*po chwili puszcza zasłonę, kładzie toporek.*
Et, także jakieś przywidzenie.
Ten głupi Gałdasz nabił mi tém głowę.
(*postępuje parę kroków zrwócony ku stronie Nai*).
Tchórz! nadaremnie zbiegałem się tylko,
Aż pot się leje, i pragnienie pali.
(*obciera czoło rękawem, idzie do stołu i bierze kufelek*).
O! pełny! dobrze! Po robocie takiéj
Jakąm miał dzisiaj, wypiłbym pół stawu.
(*podnosi kufelek i obraca się do Nai*).
Za twoje zdrowie! spioszku mój (*pije*).

GULDA
(*po chwilce*).

A zostaw
I dla mnie trochę, Nango!

NANGO
(*stawia kufelek i z przerażeniem pogląda*).

Ty! ty tutaj?
(*przystępuje*).
Pocoś tu przyszła?

GULDA.

Poco? tyś mnie pieścił
Jak suczkę, która stopy twe lizała;
A teraz inszą glaszczesz. Mnieś odpędził
I kopnął nogą, i ja przyszłam teraz,
By ją ukąsić!

NANGO

(przestraszony idzie ku łożu Nai).

Najo! biédna Najo!

GULDA

(wstaje i postępuje parę kroków).

Nie bój się, nic jéj złego się nie stało.
Przypatrz się, śpi spokojnie, i oddycha
Cicho, jak dziecko, które miłość matki
Zakołysała. Ją coś strzeże, Nango!
Chciałam ją zabić, a z jéj czoła coś mnie
Tak uderzyło, że nóż wypadł z ręki:
Obacz, tam leży zimny przy twych nogach.

NANGO

(schyla się, bierze nóż i zatyka za pas).

Masz szczęście! byłby zagrzał się w twém sercu.
Precz ztąd, uciekaj; będę wiedział teraz,
Jak się strzedz ciebie, jadowita żmijo!
Precz, jeśli jeszcze krzywo na nią spojrzysz,
Jutro inaczéj z tobą się rozmówię.

GULDA.

Jutro! O Nango! kto wié czyje jutro.

NANGO
(zmieszany).

Co to jest? mnie coś ręce słabną, w oczach
Ciemno się robi, i tu, tu coś pali.
Nie uważałem dotąd, a jéj słowo
Dziwny strach jakiś i ból rozbudziło.
Tam coś brzydkiego czułem na języku,
Ale pragnienie gorycz przygłuszało.
Przeklęta, powiédz coś tu namieszała?
(ciągnie ją do stołu).
Chodź, wypij resztę, albo cię zabiję.
(podnosi nad nią nóż).

GULDA
(bierze kufelek).

Połóż nóż Nango! wszakżem cię prosiła,
Abyś zostawił dla mnie. Dawniéj, pomnisz,
Dzieliliśmy się chętnie każdą strawą,
Każdym napojem: wszystko po połowie
Było nam wspólne. Dzień był nasz; noc każda
Moja i twoja razem. W wspólném tchnieniu
Powietrze było nasze, wszystko nasze.
Dlaczegóż myślisz, że się nie podzielę
Z tobą tym kubkiem. Wypiłeś połowę,
Druga połowa moja, i patrz—piję.
(wypija i stawia kubek).
A teraz słuchaj, Nango! już się stało!
Ta wspólna uczta dla nas jest ostatnią.
Jerni część serca swego tu włożyła,
A ja kazałam. Tyś mnie zdradził Nango!
Ją zdeptał nogą, bądźże teraz gotów.
(siada przy stole).

NANGO

(mocując się z osłabieniem).

Przekleństwo na was! jędze niegodziwe!
Umrzeć, i teraz, z takich rąk!—O Najo!
O słodkie dziécię! cóż się z tobą stanie *(płacze).*

GULDA

(pocierając czoło i twarz obiema rękami i mocując się także z bolem).

Zbudź ją, pożegnaj i pocałuj jeszcze.
To raz ostatni, teraz nic nie powiem.
(silniéj mocując się).
O Jerni! jad twój szybki! w twojém mleku
Nie było tyle ognia! Oh! jak pali!

NANGO

(przyklęka przy Nai i budzi).

Najo! wstań dziécię!

NAJA

(budzi się i podnosi).

To ty Nango! Jakże
Słodko zasnęłam.

NANGO

(podnosi się na nogi).

Zbudzisz się okropnie!
Umieram Najo!

NAJA

(zrywa się).

Ty?

NANGO

(*ściska ją i pokazuje z przerażeniem Guldę*).

O! patrz! to ona!

NAJA

(*w uniesieniu*).

Boże! raz piérwszy imię twe wymawiam;
Ale tu dawno, dawno byłeś! Ratuj!
Ratuj go Stwórco!

NANGO

(*przypada na kolano*).

Uchodź ztąd—już nie czas!
(*pada i kona*).

NAJA

(*ku wnijściu szatra*).

Ludzie! ratujcie!—O ja biédna! biédna!
(*klęka przy nim i kryje twarz na jego piersiach*).

SCENA OSTATNIA.

CIŻ, JERNI, KIRMO, GAŁDASZ, JEGAG, MANRU, GOJA *i kilku* CYGANÓW i CYGANEK, *wszyscy spieszno wchodzą i patrzą ze zdumieniem.*

KIRMO.

Co się tu stało?

JERNI

(patrząc na zwłoki Nanga).

A cóż? stary Kirmo!
Juta podobno prawdę powiedziała.
Patrz, ten tu leży—a tyś znowu starszy!

KIRMO.

A Gulda?

GULDA

(podnosi się i chwiejąc się zbliża się do Nanga).

Idzie także na swoje miejsce.
(nachyla się i trąca Najęę).

Dziewczyno!

NAJA

(zrywa się i cofa).

To ty?

GULDA.

Nie bój się mnie teraz,
Słuchaj mnie tylko. On ci mówił: uchodź!
I ja ci mówię: idź ztąd, idź daleko.
Tu między niemi niéma nic dla ciebie.—
Ten—mój na zawsze!
(pada przy zwłokach Nanga i kona).

JERNI

(uderza się pięścią w czoło).

O ty stara głowo!
Nie przewidziałaś, że cię tak oszuka.

NAJA

(popatrzywszy przez chwilę na zwłoki kochanka, mówi).

O Nango! Nango! ja cię znajdę kiedyś!
Teraz śpij w ziemi, póki cię nie zbudzi
Głos mojéj pieśni i strun moich wrzawa.
A ty sieroto! uchodź ztąd—do ludzi,
Gdzie znają Boga, gdzie się boją prawa,
Gdzie sercu wściekłe wzbronne są gonitwy,
I gdzie dzwon z wieży woła do modlitwy.
(porywa gitarę i wybiega; wszyscy zdumieni rozstępują się).

JERNI

(do przerażonych Cyganów).

Daléj do rydlów. Czemu tak patrzycie?
Nasze to sprawy, nasze to jest życie.—
Wykopcież jamę: tam niech w jednym grobie
Zgodzą się z sobą i przebaczą sobie.
Kirmo! bierz wodze—ten już nie zawarczy;
Na innych jeszcze siły ci wystarczy.
Zbierajcie obóz—i w świat! w świat Cyganie!
Tu po nas tylko mogiła zostanie.
(poruszenie wszystkich, gruppują się, zasłona spada).

KONIEC.

REPRODUCED FOR
POLISH MUSEUM OF AMERICA
BY DR. EDWARD C. ROZANSKI

Date Due

FOR USE IN
LIBRARY ONLY

PG7158
.K652 C2

AUTHOR
Korzeniowski, Józef

TITLE
Cyganie

FOR USE IN
LIBRARY ONLY

PG7158
.K652C2